

3  
świeży  
wiatr czy  
tajfun



8-9  
ciopak  
i ferajna



11  
telewizory  
w ogniu



13  
drewniak  
pejzaże  
i beton



14  
wielka gra  
małych  
mistrzów

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

10

(37)

KONTAKTY

15 III 1981

Cena 4 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

oczyszczalnia  
sumień

DANUTA  
i ALEKSANDER  
WRONISZEWSKY

I. Jak ruszy — to się zobaczy

Decyzję o budowie zakładu Mleczarskiego w Grajewie bez własnej oczyszczalni podjął wojewoda białostocki w dniu 28 czerwca 1974 roku. Był to okres mody na tzw. gospodarkę skojarzoną. Polegała ona na łączeniu więzami kooperacyjnymi, organizacyjnymi, produkcyjnymi itp. zakładów przemysłowych o zbliżonym profilu produkcji. Dla Grajewa — duży, nowoczesny zakład mleczarski stanowił jedną z tych niespodziewanych acz bardzo pożądanych szans ożywienia społecznego, urbanizacyjnego, nie mówiąc już o przemysłowym. Miasto więc było gotowe spełnić każde warunki. Decyzja o budowie oparta została na opracowaniach Biura Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Mleczarskiego w Warszawie. Biuro to utwierdzało wszystkich w przekonaniu, że ścieki z projektowanego zakładu mogą być przyjęte i skutecznie oczyszczone przez budującą się właśnie oczyszczalnię ścieków komunalnych. Zapadły więc decyzje ostateczne — nie o budowaniu nowej, lecz partycypowaniu w kosztach powstającej już oczyszczalni.

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

## gminny remanent

WŁADYSŁAW  
TOCKI

W Andrzejewie odnowa bije wprost po oczach. Dosłownie. Wystarczy zrobić parę kroków od przystanku, a pod powiekę wdziera się przepyszny collage krzyczących barw i opanowanych spokojnych liter: „Twórzmy front rozsądku i patriotyzmu”, „Związkowcy, brońcie praw do spokojnej pracy!”, „Solidarnie — znaczy rozsądnie”, „Gorącym sercem, trzeźwym rozumem”. I tak dalej.

Odnowa! Przynajmniej, nim zobaczą coś więcej, w duszach artystów.

Miedzy plakatami tradycyjnie szary, sporych rozmiarów, kartonik informacyjny: „Zebranie członków Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. I w słupku: „Data — 4 luty; godzina — 12.00; Miejsce — Remiza OSP; w — Andrzejowo”. Więc całym frontem?!

Ale, ale! Na zegarku dwunasta piętnaście, w kapowniku data czwartego lutego, zaś na drzwiach remizy — kłódka. Dobra dusza lituje się nade mną i kieruje do geosowskiej świetlicy. Cóż, kiedy i tu zapraszająco uchylone drzwi proponują rozmowę z krzesłami.

— Zebrania pan szuka? — referent samorządu GS-u, Anna Przybylska, jest młoda i sympatyczna. — Nie będzie. Pani prezes musiała wyjechać, a poza tym... Jest za to teraz zebranie w Warchołach, Bole-dach, Grodzisku Oldakach. Ale chyba pan jednak nie zdąży.

Referent jest sympatyczny i miły (jakby w niezgodzie ze sztywną, wręcz nijaką nazwą pełnionej funkcji), a z takim referentem dogadać się można. Przerwane „a poza tym...” okazuje się w komunikatywnym przekładzie po prostu brakiem samych zainteresowanych. Na 398 członków przybyło zaledwie 12 (słownie: dwunastu!), głównie zresztą pracowników geesu.

Nie zdołałem chyba ukryć zdziwienia, bo pani Ania już spieszy z wyjaśnieniem: — Zebranie miało mieć charakter informacyjny, o wykonaniu planów. Właściwa samorządność to dopiero zebranie walne, a na co dzień Rada Nadzorcza, Komisje, sekcje. Jest też czternaście komitetów sklepowych.

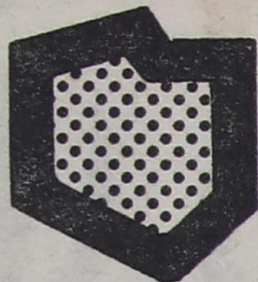
W ocenie te ostatnie wypadają kiepsko, no, może poza komitetem w Królach Dużych, który w siedemdziesiątym dziewiątym sobie sklep zrobił.

To jednak drobiazgi. Przynajmniej przy pytaniu, dlaczego 387 ludzi absolutnie nie obchodzi, co robi ich spółdzielnia. Nie ma pytań, opinii, propozycji.

A może wszystko jest dobrze? Zofia Kalupa, kierownik obrotu rolnego, mówi, iż nikt w zasadzie nie powinien skarżyć się na węgiel, który

CIĄG DALSZY NA STR. 5





W SEJMIE odbyło się pierwsze czytanie poselskiego projektu ustawy o samorządzie rolniczym; uchwalono ustawę o Państwowej Inspekcji Pracy; powołano Komisję Nadzwyczajną do kontroli realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia.

POD KONSULTACJĘ SPOŁECZNĄ poddano szczegółowe założenia ustawy o związkach zawodowych.

„OD DNIA 31 grudnia 1981 r. zostaną wydane przepisy zrównujące rolnictwo indywidualne z innymi sektorami gospodarki rolnej w zakresie dostępności i zasad korzystania z kredytów. W tym samym terminie opracuje się dla wszystkich sektorów rolnictwa system ulg podatkowych i kredytowych z tytułu inwestycji [...] Do dnia 30 września 1981 r. zostaną stworzone dogodne warunki prawne, kredytowe, i zaopatrzeniowe w celu uruchomienia drobnego przemysłu wiejskiego i usług dla rolnictwa (młyny, tartaki, cegielnie i przetwórnice). Przy reformie cen zaopatrzeniowych wprowadzi się jednolite ceny paliw, olejów i smarów dla wszystkich sektorów rolnictwa.” Pełne teksty porozumień zawartych w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych opublikowała „Chłopska droga” w nr 18/81.

„PROGRAM ROZWOJU KRAJU powinien być jeden — stwierdził na II Plenum NK ZSL Jerzy Grzybczak. — Ale każda z partii politycznych ma obowiązki wnoszące w jego ostateczne ukształtowanie własne przemyslenia i koncepcje. Program ten powinien powstawać w wyniku ściągania się poglądów i wyboru najlepszych rozwiązań spośród różnych wariantów.”

KOMISJA WSPÓLNA Przedstawicieli Rządu i Episkopatu, która zebrała się 2 bm., powitała z zadowoleniem oznaki stabilizacji społeczno-politycznej w kraju, stwierdzając zgodnie konieczność szerokiego, moralnego i praktycznego poparcia ze strony społeczeństwa dla inicjatyw naczelnych władz państwowych, zmierzających do wyprowadzenia kraju, jego własnymi siłami, z istniejącego kryzysu. Przedstawiciele rządu ponownie podkreślili pozytywną rolę Kościoła katolickiego w procesie stabilizacji społecznej i gospodarczej.

DO RZĄDOWEGO PROJEKTU reform ustosunkował się Kongres E-

konomistów. Stwierdził on, że projekt zawiera zbyt wiele luk, i to w zasadniczych punktach, takich jak: rola instancji politycznych w kierowaniu gospodarką, struktura centralnej administracji, rola tradycyjnych dyrektorów, struktury organizacyjne organizmów gospodarczych. Sformułowano w związku z tym wiele postulatów zmierzających do udoskonalenia pracy nad reformą i osiągnięcia, bardziej odpowiadającego wymaganiom, projektu docelowego. Wybrano nowe władze Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego — przewodniczącym Zarządu Głównego PTE został doc. Tomasz Afeltowicz.

KAZIMIERZ BARCIKOWSKI w krakowskiej „Kuznicy”: „Pewnie wydać nam się to dziwne, co powiem, ale nigdy jako kierownictwo nie mamy dość pewności siebie i pewności swojej pozycji. Pewnie dlatego unikamy spraw trudnych. To duży błąd... W Polsce może zająć wszystko, łącznie z rozruchami głównymi. Sięgamy dna i pograżamy się dalej”.

STAN NASZEGO ZAŁOŻENIA oceniany jest na przeszło 24 mld dolarów, z czego 10 mld to kredyty gwarantowane przez państwowe instytucje finansowe; resztę stanowią długie zaciągnięte w bankach prywatnych.

„MAM ŻAL DO WICEPREMIERA Malinowskiego o sposób traktowania problemów — pisze Leon Bójko w relacji z konferencji prasowej, poświęconej sprawom rolnictwa, w 10 nr „Nowej Wsi” — taki sam w gruncie rzeczy, do jakiego przywykliśmy od lat: podawanie, czego będzie więcej i o ile procent lub mniej. Dobrze, że nikt już nie próbuje ludzi „manewrami” gospodarczymi, ale akurat od wicepremiera Malinowskiego można by oczekiwać, że będzie rozmawiał o rolnictwie jak chłop z chłopem, zwłaszcza że jest w ZSL-u.”

„OD PEWNEGO SZCZEBŁA nie trzeba się martwić żadną kontrolą, chociaż wyjeżdża się tu i tam oraz robi, co się chce. Dziś wszystko się popłatało: co państwowe, a co prywatne. Skutek jest taki, że doszliśmy do socjalizmu ze znakiem ujemnym, w którym dochód narodowy już spada — nie wzrasta. Gdzie przerzucano na społeczną ludność straty, a zreprivatyzowano zyski. [...] Pilną sprawą jest, aby Sejm powołał Trybunał Konstytucyjny. Trybunał Konstytucyjny kontroluje, czy administracja przestrzega Konstytucji i ustaw. Okazuje się, że jak dotąd — nie przestrzega. Co gorsze nielegalnie — bo nie ma do tego uprawnień — tworzy prawa, a przecież nie jest czynnikiem ustawodawczym. Posłowie sami nazwali je prawkami, ale jak wykazały ba-

przy ul. Turlejskiego. Jest tam wciąż zimno; nie można chorych dzieci rozbierać. Zawala się przychodnia przy ul. Armii Czerwonej”.

Podniesiono też sprawę przyjęć dzieci do przedszkoli. W tym roku w samej Łomży zabrakło miejsc dla 526 chętnych. Częściowo załagodzi problem oddanie sześcioddziałowego przedszkola w osiedlu Południe, gdzie od sierpnia br. będzie można przyjąć 180 przedszkolaków. Niemniej sytuacja w skali wojewódzkiej pozostanie niezadowolająca, zagęszczenie w miejskich przedszkolach w Łomżyńskim jest przekroczone o 20 proc. od normatywnego. Kobiety wiejskie alarmowały o zainteresowanie urzędów gmin działalnością kół gospodyń wiejskich.

PRZEDKONGRESOWE spotkanie odbyli delegaci SD naszego województwa wypowiadając się na temat oczekiwań związanych z XII Kongresem Stronnictwa Demokratycznego. Marian Mieszkowski: „Kongres będzie ważnym wydarzeniem. Powinien też być przeprowadzony w poczuciu wielkiej odpowiedzialności za losy kraju i przyszłość Stronnictwa”. Piotr Frankowski: „Oczekujemy od Kongresu nie tylko oceny aktualnej sytuacji, ale i określenia wkładu SD w przezwyciężenie trwającego kryzysu. Bez wątpienia najważniejszym celem będzie współtworzenie demokracji”. Kazimierz Uszyński: „Według mnie znaczenie Kongresu polegać będzie na sprecyzowaniu ideologicznego profilu Stronnictwa, podniesieniu rangi rzemiosła i drobnej wytwórczości, urealnieniu szans na aktywizację małych miast”. Mieczysław Gierłow-

UWAGA! JUTRO (piątek 13.03)

## Łomża jak na dłoni

po raz drugi

Pytamy — władze miejskie odpowiadają

Jeśli coś w Łomży drażni cię lub ciekawi — znów otrzymasz odpowiedź z pierwszej ręki. Przyjdź w piątek (13.03.) o godzinie 16.30 do świetlicy Cechu Rzemiosł Różnych (ul. Giełczyńska) na drugą publiczną rozmowę Czytelników i dziennikarzy z władzami Łomży. Tak jak poprzednim razem — wszystkie pytania dozwolone. Tematyka: architektura miasta, kierunki jego rozwoju, zabytki, ochrona zdrowia, oświata, kultura, rekreacja.

Jeżeli nie możesz jutro — odezwij się dziś (czwartek 12.03), prześlaj swoje pytania telefonicznie (dyżurujemy od 8.00 do 12.00; telefon 40-22).

Zapis obu tych spotkań opublikujemy w najbliższych numerach „Kontaktów”.

danja, 35 procent tych »praw« jest niezgodnych z Konstytucją i ustawami socjalistycznego państwa! Lecz żeby było jeszcze tragiczniej, 37 procent z owych tworzonych »praw« nazywanych przez ludzi — z uwagi na sposób publikacji — prawami powielaczowymi, przeznaczonych było z góry do utajnienia, chociaż prawom tym obywatel podlegał. Niejednokrotnie był nawet karany za nieznaną sobie przepisów, które przed nim ukrywano! To już szczyt szczytów!” (Z cyklu wykładów „Jak to nął socjalizm”, prowadzonych przez prof. dr Wiktora Bonieckiego. Publikuje je „Kronika” — tygodnik PZPR w Bielsku Białej).

„UBIEGŁOROCZNE kwietniowe wystąpienie polityka, który zraził sobie milionowe audytoryum telewizyjne już pierwszymi zdaniem odczytywanego exposé sejmowego, jest tu szczególnie wymowne i przykre. Rzecz w tym, że polityk okazujący się słabym mówcą podważa autorytet władzy, podkopuje zaufanie do intelektualnych dyspozycji ludzi piastujących odpowiedzialne funkcje państwowe, wreszcie drażniąc słuchaczy ośmiesza tych, którzy go wysunęli lub rekomendowali” — twierdzi Andrzej Kwilecki w artykule „Złotouści” (nr 10 „Kultury”).

„NIE WOLNO [...] poprzestawać na prawdziwym zresztą twierdzeniu, że w partii panuje »zamęt ideowy« jako skutek nie tyle ostatnich wypadków, ile wieloletniego obumierania życia ideowego. Nie wystarczy napomaganie o ujawniających się w partii tendencjach »rewizjonistycznych« lub nawet »likwidatorskich«, a z drugiej strony — ograniczenie się do hasłowego wymienia »marksizmu-leninizmu« jako oczywistości, jeśli nie damy sami sobie i całej partii jasnej odpowiedzi

na postawione, moim zdaniem, zasadnicze pytanie — kim jesteśmy? [...] Dla wielu z nas są to przecież pytania o sens życia” — pisze Tadeusz Hołuj w artykule „Kim jesteśmy?” (nr 1/2 „Nowych Dróg”).

„MY MIESZKAŃCY OSIEDLA »Piast«, żyjemy obecnie w wielkim strachu. W naszym blokach stwierdzono fenol, który zatrąwa organizm... Kilka rodzin zostało przekwaterowanych. Część mieszkańców poddała się badaniom i w ich organizmach stwierdzono fenol.” — cytuję list czytelnika w artykule „Co z fenolem?” Janusz Stankiewicz (nr 47 „Gazety Współczesnej”), by podjąć następnie próbę wyjaśnienia skali problemu, wynikającego ze stosowania w budownictwie mieszkaniowym materiałów zawierających fenol lub jego pochodne. Autor usprawiedliwia się jednocześnie, że artykuł ten, napisany w listopadzie 1979 r., został „z przyczyn niezależnych od redakcji”, opublikowany dopiero teraz.

PASZPORTY POLSKIE na wszystkie kraje świata będą od 1 kwietnia ważne na okres trzech lat.

„ZABOJCZE SEKRETY Hitlera” — pod tym tytułem „The Sunday Times” z 22 lutego publikuje artykuł Gwynne’a Roberta, z którego wynika, że Niemcy hitlerowskie były u progu zastosowania w działaniach wojennych broni V-2 z głowicami chemicznymi. Opublikowane we wschodnim Berlinie dokumenty sugerują m. in., że w końcowej fazie wojny Hitler zamierzał zginać jak wagnerowski wojownik w swej bawarskiej warowni, pozostawiając wokół siebie pustynię. Pod koniec 1944 r. Niemcy zmagazynowali już około 70 tysięcy ton substancji chemicznych, w tym około 13 tysięcy ton gazów Tabun i Sarin.



W ŁOMŻY ODBYŁO SIĘ spotkanie przedstawicieli organizacji i środowisk kobiecych z władzami polityczno-administracyjnymi województwa, zorganizowane przez Wojewódzką Radę Kobiet. Poruszono najistotniejsze problemy środowisk kobiecych. Aleksandra Klimaszewska, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet w Łomży: „W aktualnej sytuacji ekonomicznej państwa Krajowa Rada Kobiet rzuciła hasło: »Nie marnować niczego«. Podjęliśmy ten apel, przede wszystkim z myślą o niedopuszczeniu do marnotrawstwa odpadków użytkowych, żywności i społecznych inicjatyw”. Zofia Napiórkowska, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży: „W łomżyńskich szkołach klasy są przeładowane. Obniża to efektywność nauczania. Niedostateczna jest troska o zdrowie uczniów. Dotkliwy jest brak szkolnych stomatologów”. Teresa Szramm, przewodnicząca Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Łomży: „Są kłopoty z zapewnieniem podstawowej opieki nad dziećmi. Złe funkcjonuje jedyna w Łomżyńskim przychodnia

przy ul. Turlejskiego. Jest tam wciąż zimno; nie można chorych dzieci rozbierać. Zawala się przychodnia przy ul. Armii Czerwonej”.

Podniesiono też sprawę przyjęć dzieci do przedszkoli. W tym roku w samej Łomży zabrakło miejsc dla 526 chętnych. Częściowo załagodzi problem oddanie sześcioddziałowego przedszkola w osiedlu Południe, gdzie od sierpnia br. będzie można przyjąć 180 przedszkolaków. Niemniej sytuacja w skali wojewódzkiej pozostanie niezadowolająca, zagęszczenie w miejskich przedszkolach w Łomżyńskim jest przekroczone o 20 proc. od normatywnego. Kobiety wiejskie alarmowały o zainteresowanie urzędów gmin działalnością kół gospodyń wiejskich.

PRZEDKONGRESOWE spotkanie odbyli delegaci SD naszego województwa wypowiadając się na temat oczekiwań związanych z XII Kongresem Stronnictwa Demokratycznego. Marian Mieszkowski: „Kongres będzie ważnym wydarzeniem. Powinien też być przeprowadzony w poczuciu wielkiej odpowiedzialności za losy kraju i przyszłość Stronnictwa”. Piotr Frankowski: „Oczekujemy od Kongresu nie tylko oceny aktualnej sytuacji, ale i określenia wkładu SD w przezwyciężenie trwającego kryzysu. Bez wątpienia najważniejszym celem będzie współtworzenie demokracji”. Kazimierz Uszyński: „Według mnie znaczenie Kongresu polegać będzie na sprecyzowaniu ideologicznego profilu Stronnictwa, podniesieniu rangi rzemiosła i drobnej wytwórczości, urealnieniu szans na aktywizację małych miast”. Mieczysław Gierłow-

ski: „Mimo trudności udało się w województwie stworzyć odpowiedni klimat dla rzemiosła. Nasze inicjatywy są jednak nadal słabo propagowane. Dlatego wielu nie wie nawet, że niektóre decyzje są wynikiem wieloletnich starań SD”. Jan Magda: „Bardzo wysoko oceniam materiały przedkongresowe dotyczące służby zdrowia. Jestem lekarzem i uważam, że rosnące niezadowolenie społeczeństwa ze stanu opieki zdrowotnej jest uzasadnione. Jestem przekonany, że Kongres zaproponuje drogi wyjścia również z trudnej sytuacji w tej dziedzinie”.

WZROSŁY O 20 PROC. płace w województwie łomżyńskim, przy jednoczesnym spadku produkcji zakładów — o 10 proc. Wyjątkowo niekorzystnie odbija się to na sytuacji w łomżyńskim handlu, gdyż wyrażenie zakłócona została równowaga rynkowa, nie zmniejszyły się także trudności mieszkańców. Problemy te były przedmiotem posiedzenia Zespołu Poselskiego w Łomży, z udziałem władz wojewódzkich oraz kierowników jednostek handlowych i przemysłu spożywczego. Przedstawione posłom wnioski dotyczyły potrzeby zapewnienia województwu łomżyńskiemu sprawliwszego podziału masy towarowej, jawności rozdzielników krajowych oraz większej samodzielności w gospodarowaniu zasobami swego terenu. Zgłoszono również wnioski dotyczące stworzenia możliwości zaopatrzenia załóg w środki ochronne i piorące, niezbędne do przestrzegania warunków bhp i higieny osobistej.

ELIMINACJE międzywojewódzkie XXVI Ogólnopolskiego Kon-

kursu Recytatorskiego odbyły się w Grądach - Woniecku. Udział wzięło 47 wykonawców z 11 województw makroregionu północno-wschodniego. W silnej stawce konkurentów duży sukces odnieśli reprezentanci Łomżyńskiego: Krzysztof Paliński z Łomży zdobył I miejsce w kategorii szkolnej, a Marek Sawicki — również z Łomży — IV. W turnieju poezji śpiewanej najlepszy okazał się Sławomir Długozima z Kolna.

SZCZUCZYŃSKA Ochotnicza Straż Pożarna przygotowuje się do obchodów stulecia swego istnienia, które minie za dziesięć miesięcy. Obecnie wykonuje się prace wykonawcze w zabytkowej remizie strażackiej, przeznaczonej na muzeum sprzętu pożarniczego.

AMATORA SKARBONEK kościelnych, 22-letniego Tadeusza T., zatrzymano na gorącym uczynku w Trzciannem, gdzie próbował zerwać wiszącą w kościele skarbonek na ofiary od wiernych. Jak się okazało, nie był to debiut młodzieńca. Zdążył już zaliczyć wiele tego rodzaju kradzieży: w Góldapi, Opolu, Mońkach, Toruniu, Węgorzewie, Elku, Olecku i innych miejscowościach.

Kol. Zenonowi  
PIECHOCIŃSKIEMU

wyrazy współczucia  
z powodu zgonu

MATKI

składają:

koleżanki i koledzy z redakcji  
„Kontaktów”.



# polski dylemat

3  
KONTAKTY  
15 III 1981

Żyjemy w okresie, kiedy problemy w naszym kraju są od podszewki roztrząsane przez środki masowego przekazu całego dosłownie, świata. Przyjaciele patrzą na Polskę nie bez niepokoju, ale i z wiarą, że sami potrafimy rozwiązać własne problemy. Przeciwnicy wiążą z wydarzeniami między Bugiem a Odrą określone plany, które od 1945 roku w zasadzie się nie zmieniły. Wystarczy dobrze posłuchać tonu niektórych zagranicznych rozgłośni radiowych. Każda z nich ma swój budżet, i to budżet niemały. Pieniądze nie spływają z nieba: ci, którzy dają, reprezentują poważne siły polityczne. Są siły polityczne i są cele polityczne. Nie ludźmy się, że żyjemy na Madagaskarze.

Jeśli co poniektórzy obywatele naszego kraju słuchają tych rozgłośni — a ich jest, nikt nie obliczy, bo dla ankietatorów temat ten był zawsze co najmniej wstydlivy — należy za to winić i naszą propagandę. Tak, propagandę, chociaż to słowo (liczba mnoga od łacińskiego propagandus, czyli przeznaczony do rozpowszechniania) uznaliśmy w ostatnich latach za nieodpowiednie do naszych warunków. Nie mamy przecież w partii nawet sekretarzy propagandy, ale sekretarzy od pracy ideowo-wychowawczej. Pracy ideowo-wychowawczej od tego nie przybyło, choć samej propagandy — w najlepszym tego słowa znaczeniu — chyba ubyło. Rzecz bowiem nie w zmianie szyldu, ale w samych metodach działania.

Wrócić do czasów minionych ma sens tylko wówczas, jeśli wypływa z tego konkretna nauka na przyszłość. Pamiętam, jak w sali konferencyjnej lubelskiego KW PZPR zbieraliśmy się przed kolejną „akcją”. Ktoś z miejscowych władz referował uchwały czy postanowienia, które zapadły na szczeblu najwyższym. Na przykład o zmianie cen. Referował najczęściej bez przekonania, po prostu dlatego, że taka właśnie była decyzja państwowa, partyjna, albo najczęściej — decyzja łączna. Później padało pytanie: czy z sali nie padnie... pytanie? Sala czyli aktywni, w niektórych już bojach zaprawiony, milczał, bo to milczenie było już niejako zaprogramowane. Przerwanie go jednym, dwoma głosami i tak niczego zmienić nie mogło. Następnie dokonywano podziału na miejscowości lub zakłady pracy „do obsłużenia” i aktorzy wielkiego spektaklu mknęli w tak zwany teren, stanowiąc żywą transmisję — od aktualnego kierownictwa partii do mas. Teraz już tylko od argumentacji, umiejętności rozmowy z ludźmi, od charakteru poszczególnych aktywistów zależało, czy podjęta w stolicy decyzja zostanie przynajmniej ze zrozumieniem, przyjęta.

Aktyw buntował się niekiedy, ale raczej po cichu niż głośno, miał wątpliwości co do takich czy innych posunięć góry, ale na spotkaniach starał się rzetelnie reprezentować aktualną linię partii, a ściślej jej kierownictwa, wiedząc, że partia marksistowsko-leninowska musi opierać się na centralizmie demokratycznym, choć — jak życie wykazywało — w praktyce aktualny był raczej tylko pierwszy trzon tej dyrektywy.

W lipcu, a głównie w sierpniu 1980 roku (choć sygnałem był już przecież czerwiec 1976 roku, niestety, szybko zagłuszony fanfarami) okazało się, że nieprzemyślanej decyzji góry nie uratuje i szczybel

Marek Adam Jaworski — lektor KW PZPR w Lublinie, publicysta i redaktor naczelny dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Kamena”

średni) choć w danym wypadku, gdy po cichu usiłowano podnieść ceny mięsa, góra uważała, że już i uzasadniać niczego nie trzeba. Wydarzenia w Świdniku koło Lublina zostały na tyle zbagatelizowane, że ówczesny I sekretarz KC, bawiać w Chełmie na kolejnej gali, nie uważał nawet za stosowne odwiedzić pobliskiej fabryki. Zaś niedługo potem plawił się w Morzu Czarnym, powtarzając zapewne przedtem za „Stepami akermanskimi” Mickiewicza: „Jedźmy, nikt nie woła!”

Złudne było to „nikt nie woła”. Kamienie, które chwiała się już od kilku lat, pociągnęły za sobą lawinę, która w konsekwencji doprowadziła do śmierci politycznej tych, którzy postawili się i poza prawem, i poza narodem.

Dzieje Polski Ludowej ciągle czekają na bezstronną ocenę historyka. Do roku 1956 mamy 12-lecie w miarę spenetrowane, później, a raczej bliżej współczesności, pojawia się coraz więcej znaków zapytania. Czas, jak to się mówi, powinien się uleżeć, a przywódców najlepiej się ocenia, kiedy zejdą oni nie tylko ze sceny politycznej. Jak jednak zwalczyć niecierpliwość, która targa każdym z nas? Porażka w miarę zdetronizacji ocalała jest już dzisiaj. Bez niej będziemy dreptać w miejscu.

Oczywiście można dokonywać zmian w kierownictwie partyjnym, państwowym, administracyjnym — od góry do dołu. Można i trzeba wymienić aparat partyjny. Rotacja kadr dla dobrej partii, dla dobra kraju musi następować, chociażby

się skrócenia służby wojskowej. Jak doszło do tego, że tak oderwali się od lat, kiedy biało-czerwona opaska była wyróżnikiem powstańca Warszawy, albo — jak kto woli — ORMO-wca, który z bronią w ręku walczył o Ludową Rzeczpospolitą? Stwierdzenia te może dla niektórych zabrzmiały demagogicznie. Należę jednak do pokolenia, które dyplom wyższej uczelni uzyskało na początku lat pięćdziesiątych, które częścią programu szkoły średniej przerabiała na kompletach tajnego nauczania. Chęć zdobywania nauki w tym czasie, gdy hitlerowski okupant twierdził, że Polakom wystarczy „umiejętność liczenia do stu, miewała niekiedy swój epilog w „uniwersytetach”, w których „profesorami” byli SS-owcy z pejszem, w obozach koncentracyjnych. Kiedy więc otwarli się mury uczelni, sama myśl o strajku stanowiłaby wyzwanie, świętokradztwo wobec pamięci tych, którzy wśród nas nie mogli już się znaleźć.

Zrozumiałe, że i na naszych uczelniach ostatnio nie zawsze działo się najlepiej, że i tam spotykało się różne wynaturzenia, że propaganda sukcesu, przede wszystkim własnego, doprowadziła i w środowisku akademickim do wielu deformacji. Dla niektórych studentów, działaczy organizacji młodzieżowych, studia stanowiły szczybel do szybkiej kariery — uchwycić się tej drabiny i pięć się coraz wyżej, kopiąc tych, którzy czeplają się pod stopami! Świeży wiatr jest zapewne potrzebny. Ale nie tajfun. Świeży wiatr ma moc ożywcza, tajfun — moc zniszczenia. Myślę, że prawda ta dotarła w końcu tam, gdzie dotrzeć powinna.

## świeży wiatr czy tajfun?

po to, by ludzie sprawujący władzę od początku wiedzieli, że nie zaszczycono ich dożywociem. Żadna jednak partia na świecie, jakkolwiek by się starała, nie jest w stanie z dnia na dzień, z roku na rok wymienić swego aktywu. Aktyw to kręgosłup partii. Ten kręgosłup może się nawet w pewnym momencie skrzywić, ale nie może się złamać. Ze złamanym kręgosłupem nie poradziłyby sobie i najlepsze kliniki w kraju naszych najwierniejszych przyjaciele.

Jestem przekonany (a jeżeli nawet nie jestem w pełni przekonany, to mam prawo oczekiwać, że prawda ta dotarła do nowego kierownictwa naszej partii, które wyraźnie widzi, że w tych przełomowych miesiącach lepiej poznaje się ludzi. Są takie gry w karty, kiedy to as staje się zwykłą jedynką i bije go nawet tak lekceważona zwykle dwójka. Wartość poszczególnych członków partii weryfikuje życie, splendor zaś nie dodaje mu ani palmy, ani dywan, ani bezpośredni telefon gdzieś tam wyżej.

Oczywiście w tym tygłu, w którym się teraz znajdujemy, szerzone są różne poglądy. Wśród członków partii również. Pewien dziennikarz na publicznym zebraniu potrafił oświadczyć, że jego partia nie jest ani robotnicza, ani zjednoczona, ani polska. Chciałbym zapytać, kto mu do tej partii każe należeć?

Student z biało-czerwonymi opaskami na ramionach domagali

Konsultacje — słowo, które w ostatnim czasie nabrało nowego blasku, to proces bardzo złożony. Ilu błędów udałooby się uniknąć, gdyby przełom z grudnia 1970 roku, zakończony słynnym „pomożemy”, utrzymał się w świadomości nie tylko rządzących, ale i rządzących! Konsultacje — to przysłuchiwanie się głosem mas i wytyczanie takiej linii partii, która jest zgodna z wolą narodu. Jednocześnie — kształtowanie woli narodu, choćby uprzednio trzeba było zrobić ten krok, dwa do tyłu, by później śmiało pójść do przodu...

Oczywiście wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nie kroczymy po twardym gruncie. „Solidarność” jest realną siłą, a skupia nie tylko bezpartyjnych. Odrzuciliśmy konfrontację i wzajemnie musimy się nie tylko uznawać, ale i szanować, stojąc na gruncie sierpniowo-wrzesniowym i późniejszych porozumień. To, co się stało, co się dzieje w naszym kraju, jest zupełnie czymś nowym w ruchu socjalistycznym. Ale i Polska, choć nie Chrystus narodów, lecz dziś raczej narodów dłużnik, przechodziła zmienne koleje losu. Zrozumieć historię, to znaczy zrozumieć i dzień dzisiejszy. I tak go kształtować, by nie utracić zaufania tych, którzy uratowali nasz naród od pieców Majdanka i Oświęcimia.

Ostatnie zmiany w rządzie, objęcie stanowiska premiera przez generała armii Wojciecha Jaruzelskiego, pewien francuski dziennikarz

nazwał „grą Polski jej ostatnią kartą narodową”. Te 90 dni spokoju (topnieją, topnieją!), o które nowy premier zaapelował, potrzebne są nam jak powietrze i nie mogą stać się stoma dniami Napoleona.

Będzie dobrze, jeśli premier w mundurze generała w warunkach pokojowych wykorzysta tę myśl strategów, że najlepszą obroną jest atak. Ta myśl w warunkach pokojowych oczywiście nie może być traktowana dosłownie. Chodzi po prostu o to, aby nie wlec się w ogonie wydarzeń, myśleć nie na wczoraj, ale na jutro. Spotkania kierownictwa nowego rządu z dziennikarzami, spotkanie wicepremiera Rakowskiego z Wałęsą, szybki podział kompetencji w prezydium rządu, zapowiedź szerokiej informacji o jego pracach, zapowiedź comiesięcznych spotkań z wojewodami i prezydentami miast nastrajają optymistycznie. Ale tu już nie chodzi o sam optymizm, który może, ale nie musi zrealizować się w praktyce — chodzi o pewność. W 1956 roku śpiewano „Sto lat”, w 1970 wołano „Pomożemy”. Dziś nie są potrzebne nawet najbardziej harmonijne głosy. Potrzebna jest natomiast mądrość narodu, jedność partii i jej ofensywne działanie.

Do słowa „ofensywne” dodałbym nie mniej ważne — wiarygodne. Wspólnie należy zastanowić się, jakich dokonać zmian w statucie partyjnym, żebyśmy już nigdy nie musieli dokonywać przetasowań w najwyższej hierarchii w czasie politycznych zakrętów.

Realny socjalizm nie może ograniczać demokracji, bo skutki tych ograniczeń przeżyliśmy ostatnio bardzo boleśnie. Plenarne posiedzenie KC czy komitetów wojewódzkich musiały pospieszyć dokonywać zmian personalnych w swoich składach, czego w konkretnej sytuacji uniknąć się nie dało, ale co przecież tak bardzo demokratyczne nie było. Plenum KC może np. wybrać Biuro Polityczne, ale trochę dziwne, kiedy uzupełnia się je o nowe osoby.

Osobna sprawa to aparat partyjny. Trzeba częściej sięgać po ludzi doświadczonych, zyskiwać ich bezpośrednio z produkcji. Skończył się wreszcie z kultem (tak z kultem!) dyplomu, tego nieszczęsnego „mgr”, bo umiejętność rozmowy w pracy partyjnej jest najważniejsza. I jeszcze jedno — pracownik aparatu to nie zawód! Powrót na dawne miejsce pracy musi być traktowany jako oczywistość. Na stanowiska dyrektorów kierujemy prawdziwych fachowców, a nie tak zwanych swoich ludzi. (Często zresztą „swoją” „człowiek” to kuzyn, któremu za coś tam trzeba wyrazić wdzięczność, lub oprzeć się na nim w razie potrzeby...) Wzmocnić trzeba wreszcie rolę samego KW, wybierając doń bez tzw. klucza. Ci z klucza lubią niekiedy kluczyć i przed zimą nie odlatają jak żurawie.

A co rozumiem przez ofensywne działanie partii? Przede wszystkim ofensywne działanie jej członków. Trzeba uporczywie, zjadale wręcz przekonywać ludzi do polityki partii i jej idei. Niezafałszowanej. Tej idei, za której realizację ludzie płacili życiem. Testament tych, co pogli za władzę ludu, w ostatnich latach co poniektórzy zafałszowali. Oczyszczenie go z przeinaczeń, to nadanie pojęciu socjalizm blasku człowieczeństwa. Uczynić to musimy sami. Fałszerze idei znajdują się poza partią. Jeśli naruszyli Kodeks Karny, poniosą, wierzę w to, wszelkie konsekwencje, bo sprawiedliwość jest jedna.

Socjalizm to niepodległość Polski. Postawmy tę kropkę nad „i”.

punkt widzenia



# nadzieje i wątplenia

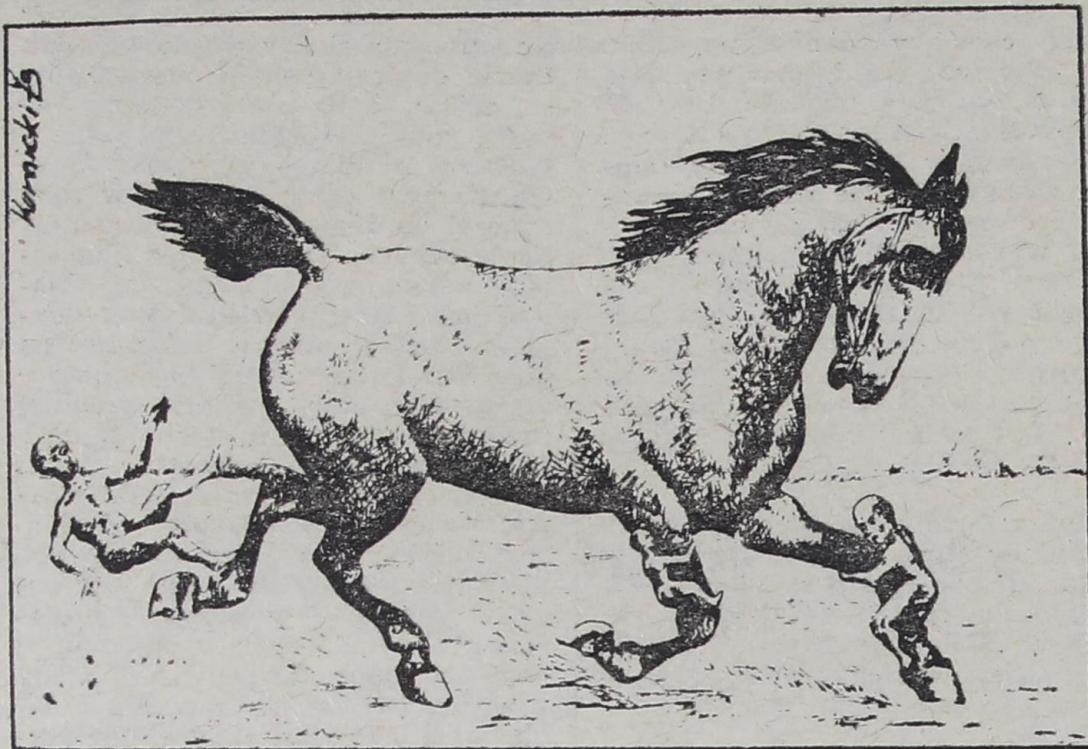


W artykule Lecha Gizelbacha („Kontakty” nr 6/81) jest wiele kłamstw i oszczerstw zawartych w wypowiedziach skierowanych przeciw ludziom z naszej wsi i okolicy. Kpimy z tego, bo wiemy, z których ust one wychodziły i ile warte są słowa. Ale nie znającym faktów czytelnikom „Kontaktów” należą się wyjaśnienia. Otóż ta „pokrzywdzona większość” naszej wsi już od czterech lat nie może dojść swej rzekomej „prawdy”. Gdyby to była prawda, na pewno by jej doszła. Ale na oszczerstwach daleko się nie zajędzie. Bo czy można nazwać większością grupę 41 osób będących na zebraniu, jeśli wieś liczy 157 osób uprawnionych do głosowania? Te osoby reprezentowały 15 rodzin na 51 rodzin mieszkających w Grądach.

Jak doszło do konfliktu? Wcale nie chodziło o sołtysa, a o mleko, które jest podstawowym składnikiem naszego pożywienia. Był rok 1977. Pani Sosnowska jak zwykle wносиła swoje pretensje o mleko pod adresem zlewniarki w Dzierzgach. Pech chciał, że została źle obsłużona w sklepie przez córkę wozaka. Postanowiła się zemścić. Na zemstę nie trzeba było długo czekać. Napisano skargę do Mleczarni w Piątnicy, w której oskarżono zlewniarkę i wozaka za współudział fałszowania zawartości tłuszczu w mleku. Skargę podpisało 12 osób. Domagali się zwolnienia zlewniarki i wozaka. Postawili całą masę zarzutów wozakowi. Niektóre od razu mogliśmy podważyć jako fałszywe, gdyż pisali: „Wozak nie posiada krowy, a bierze pieniądze za mleko”. A przecież miał on trzy krowy, o czym wiedzieliśmy my i o potwierdziła Mleczarnia. Inne zarzuty sprawdziliśmy w Mleczarni. Okazały się także bezpodstawne. Wystąpiliśmy z pismem, aby nie zwalniać wozaka. Prośbę podpisało 30 dostawców. Wozak po dzisiejszy dzień wozi mleko, z czego jesteśmy zadowoleni, bo wykonuje swoją pracę bez zarzutu. Cóż może mieć wspólnego wozak z zawartością tłuszczu w mleku?

Mieliśmy już dość skarg w minionych okresach, więc w końcu postanowiliśmy otrząsnąć się z tego, bo jak można żądać zwolnienia człowieka z pracy przez zwykły szantaż? Obroniliśmy wozaka, ale ściągaliśmy całą zemstę na siebie. Natychmiast poszły skargi do Mleczarni w Piątnicy, w których donoszono, że grupa występująca w obronie wozaka jest z nim w konspiracji, a wozak „zamiast mleka wozi nam wodę”. Wskazano kilka nazwisk — oczywiście co wydajniejszych dostawców — i zażądano zbadania ich mleka, a następnie pobawiono możliwości dostaw. Ustalono termin komisijnego badania, przed którym w nocy ktoś podolewał do naszych baniek, stojących przed posesjami, wody. Ale sprawcy zostali zdemaskowani. Kontrola się odbyła i niczego nam nie udowodniono. Wówczas nasi przeciwnicy odwołali się do Urzędu Miasta i Gminy w Nowogrodzie i zażądali powołania drugiej komisji. Druga również niczego na naszą niekorzyść nie wykazała. Rozwścieczeni przeciwnicy zasypali skargami urzędy wojewódzkie i centralne. Przeprowadzane kontrole, jedne po drugich, niczego nie mogły nam zarzucić. Jedną ze skarg zawiadowała nawet do Prokuratury Generalnej. Oskarżono

## teraz będzie rządził nasz



Rysunek JERZEGO KURNICKIEGO

w niej 17 rolników o dolewaniu wody do mleka. Słuszność swej skargi nasi przeciwnicy motywowali tym, iż są lepszymi gospodarzami, mają więcej i lepsze krowy, a mniej noszą mleka niż my. Pod tą skargą chcieli mieć podpis sekretarza POP. Ponieważ sekretarz doskonale wiedział, że tymi gospodarzami są oskarżeni, a nie oskarżający, odmówił podpisu, przez co ściągła na siebie wielki gniew. Pod każdą skargą podpisywał się natomiast były sołtys. Jan Zieliński, który ponadto osobiście ponaślą adresatów, gdy zbyt opieszale przychodziły odpowiedzi.

Nadeszły wybory sołtysa. Były sołtys miał za sobą 15 rodzin, z którymi współpracował. Część mieszkańców uległa szantażowi, część zajęła pozycję obserwatorów.

Skoro było nas więcej, to czemu nie wygraliśmy pierwszych wyborów? Odpowiadamy: z naszej strony siedzi na zebraniu, jeden przedstawiciel rodziny, a z ich — wszyscy, nawet chorych podnosili z łóżek. Z tego wynika, że trzeba koniecznie zmienić „ordynację” wyborczą. Jeśli będzie ważny jeden głos z rodziny, to wybory wygramy.

Wystąpiliśmy z prośbą do Prezydium Rady Narodowej Miasta i Gminy w Nowogrodzie o niezatwierdzenie Jana Zielińskiego na sołtysa, gdyż to on głównie doprowadził wieś do skłócenia i rozbitcia na dwa obozy. Zamiast dopomagać w podnoszeniu produkcji, utrudniał nam pracę. Podawaliśmy też inne zarzuty, jak pijanstwo i znęcanie się nad zwierzętami (po pijanemu, chcąc udowodnić grupie chuliganów swoją niezwykłą odwagę, odwiązał z łańcucha dwa psy, zaprowadził za wieś i powiesił w worku na dzikiej gruszy). Czy tak może postępować sołtys, a w dodatku opiekun społeczny? Czy możemy swoje losy powierzyć hycłowi?

Wybraliśmy nowego sołtysa, z którego byliśmy zadowoleni. We wsi nastąpiło odprężenie. Ludzie zaczęli się jednać. Ale trwało to tylko dwa lata. „Poszkodowany” Jan Zieliński, korzystając z odnowy w kraju, zaskarżył wybory sołtysa, a jego samego zaczął, wraz ze swoją kliką, szantażować. Ponieważ Jankowski jest człowiekiem młodym i ambitnym, złożył rezygnację. Odbyły się wybory, na które nie poszliśmy. Wiedzieliśmy, że jeśli będzie znów kandydował Zieliński, to przegramy. Podważyliśmy te wybory, składając prośbę do Prezydium Rady Narodowej w Nowogrodzie o niezatwierdzenie Jana Zielińskiego na sołtysa wsi Grądy. Chcemy sołtysa neutralnego. Chcemy wreszcie spokoju i pojednania. Dość mamy piekła, a Zieliński nie dobrego w tej materii nie zrobi.

A teraz odpowiemy sobie na postawione nam zarzuty. Nie będziemy szczędzić nazwisk, bo i naszych nie szczędzono. Janinie Zalewskiej, głównemu hersztowi klik, radzimy, aby zmieniła swoje „czerwone krowki”, bo to jeszcze potomki tej posażnej, którą dostała od swojego ojca przed 40 laty. My chowamy krowy o wysokiej wydajności mlecznej. Niech pani zechce zajrzeć do naszych obór, zobaczycie, ile dają mleka, co jedzą, a wówczas wątpliwości pani przynajmniej też wypędać bydlę na pastwisko razem z ludźmi, a nie dopiero o godz. 12.00. Jeśli ktoś lubi długo spać, to nie osiągnie dobrych wyników. Chociaż gospodaruje pani z mężem na ponad 20 hektarach, to sprzedaje zaledwie, tak jak i jej podobni, na kwotę 20—40 tysięcy złotych, podczas gdy my sprzedajemy państwu produkty rolne na sumę od 200—500 tysięcy złotych. I kto tu kogo śmie zaskarżać? Robicie to przez zazdrość, w dodatku — chorą zazdrość. Przez takich rolników jak wy państwo nasze cierpi dziś niedostatek. Wysypcie piach z rękawów i weźcie się do roboty. Skończcie se-

mikować, tracić drogi cenny czas na plotkach i oszczerstwach skierowanych przeciw ludziom uczciwie pracującym. A wy na 20-hektarowym gospodarstwie hodujecie po 3—4 krowy i parę świń! Raz pan Aleksander Zalewski próbował hodować 14 sztuk, ale mu 5 padło na skutek wyniszczenia i charłactwa w zimę stulecia. Nasze krowy nie padły.

A ten „mały rolnik”, co tak dużo mówił redaktorowi, to Jan Zieliński (nie sołtys). Jak z niego rolnik? Miał zamiar być nauczycielem, tylko w klasie maturalnej zabrakło mu wytrzymałości. Poganiał kilka lat po Polsce, próbując kilku zawodów. Był nawet kierowcą autobusowym. W 1979 r. przejął od rodziców gospodarstwo rolne w pełnej kondycji. Dziś jest ono zrujnowane: z 5 krowów została jedna, z 10 owiec ani jednej, z kilku świń — nic. Matka z renty musi utrzymać córkę chorą i męża. Po mleko i ziemniaki jeździ do brata do innej wsi, bo rodzony syn nie jest w stanie im tego zapewnić.

Panie Zalewski, bierze pan obecnie za litr mleka 9—11 złotych, a nie 3—4 złote. Mleko wozak zbiera w godzinach od 4.30—5.00. Zlewnia jest czynna od 6.00, a nie od 2.00. Po co te kłamstwa? Kto się boi kontroli? My się boimy tylko waszej kontroli. Jak zaczęliście interesować się naszym mlekiem, to próbowaliście wlewać nam wodę, sypać śmieci lub chować bańki. Do dziś musimy mleko chować przed wami, jak przed złodziejami.

Macie pretensje, że was oszukują na skupie żywa. To dziwne, bo nas nikt nie oszuka: widzimy wskazania wagi. Jacy wy biedni! Wszyscy was oszukują, nawet na mleku, którego nie nosicie. Powiadacie: „Jak wybudujemy zlewnię mleka we wsi, to wzrośnie wydajność”. Ciekawe, u kogo wzrośnie wydajność? Bo u was na pewno nie. Nam nie przeszkadza zlewnia w Dzierzgach. Mieliście zlewnię we wsi. Piekliście się tak samo. Żaden zlewniarz wam nie doгодził. Zmieniałście ich jak rękawiczki. W końcu nie było komu mleka przyjmować i zlewnię zabrano do Dzierzga. Tu w ciągu 15 lat zmieniałście 8 zlewniarzy. Każdy was oszukiwał. Czy to nie jest dziwne, że na 5 wsi dostarczających mleko do tego punktu tylko klika grądka dosłownie wyrzuciła pracowników. Od czterech miesięcy przymyka mleko nowi ludzie. My jeszcze ich nie znamy, a wy już się z nimi kłócicie i żądacie zmiany. Komisja do wypalania prób jest spośród was. I jeszcze źle. Oskarżacie nas o noszenie wody, a nasza woda ma większy procent tłuszczu niż wasza śmietana.

Panie Zieliński, jeśli pan dalej ma zamiar zajmować się naszym mlekiem, to lepiej niech pan wycofa swoją kandydaturę z sołtysa. Niech pan się raczej zajmie budową domu, bo to wstyd, aby 36 lat po wojnie ludzie mieszkali w chlewach w jednej izdebce. Jest pan jedynym okazem w naszej wsi. Taki sołtys nie przynosi nam zaszczytu. Miałby pan nie jeden dom ale cóż, przepiło się.

Powtarzamy: Jan Zieliński nie pogodzi skłóconej wsi. Musi być wybrany na sołtysa człowiek neutralny.

(Pięć czytelnich podpisów — do wiadomości redakcji)

## Łomżanin, który dwukrotnie udzielał głosu Leninowi

Zamieszczenie tego zdjęcia w mojej korespondencji („Kontakty” 5/81) jest skandalem.

— nie w 1936 r. było odzyskanie niepodległości, a w 1918 r.,

— na czele kolumny nie kroczy dr Mieczysław Czarnecki.

Ktoś zakpił z Redakcji, podsuwając zdjęcie umieszczone pod zobowiązującym tytułem z nazwiskiem Lenina z defilady wojskowej okresu sanacyjnego, przedstawiające maszerującą kolumnę, jak wywodzić niżej — z związku rezerwistów. (Wszystkie podkreślenia autora). Ze była to defkada wojskowa lat 30-tych, świadczą następujące okoliczności i szczegóły:

a) na zdjęciu widać dwóch podoficerów tzw. „kierunkowych”, stojących z zapiętymi paskami czapek pod

brodą, jeden z prawej strony, drugi przed trybuną z lewej;

b) po przemarszerowaniu oddziałów wojskowych maszerowały oddziały paramilitarne. O tym, że widoczna na zdjęciu kolumna cywilów była najprawdopodobniej takim oddziałem, świadczą kroczący z cywilami w pierwszym szeregu kolumny wojskowy lub policjant. To uprawdopodobnia, że takim oddziałem, w ówczesnych warunkach, mógł być związek rezerwistów. Jeśli kroczący w pierwszym szeregu był wojskowym, to z uwagi na okrągły kształt czapki, jakich nie nosiła żadna jednostka wojskowa stacjonująca w Łomży — zdjęcie to, nie jest z defilady w Łomży.

Konia z rzędem temu, który udowodni, że zdjęcie to jest z defilady w Łomży. W Łomży nie było w okresie międzywojennym tak usytu-

wanych domów i tak wysokich przyładnej z ówczesnych ulic, placów czy szosy. Najwyższym, trzypiętrowym domem był dom Wejrocha przy rogu ul. Krótkiej i Dwornej (obecna ul. 22 Lipca). Natomiast na zdjęciu są domy, wydaje się, trzy — i więcej piętrowe w inaczej usytuowanej konfiguracji.

HENRYK CIEŚLUK  
Warszawa

Jeszcze raz przejrzałem fragmenty listu tow. Henryka Cieśluka, zamieszczonego w 5/81 nr „Kontaktów” pt. „Łomżanin, który dwukrotnie udzielał głosu Leninowi”. Wielokrotnie oglądałem umieszczoną tam fotografię i dalej swoim oczom nie wierzę. Dr Czarnecki kroczy na czele jakiejś cywilnej defilady w 1936 roku? Saliutuje do cywilnej czy studenckiej czapki? Nie. To nie jest prawda. On był za poważnym człowiekiem, żeby

ubrać się w szkolną czapkę i prowadzić defiladę na jakieś tam sanacyjnej maskaradzie. W latach 1920—30 sam brałem udział w robotniczych pierwszomajowych manifestacjach w Łomży. Na czele pochodu zawsze kroczył sztandar lub sztandary. Za sztandarem, w zwartych szeregach, kroczył aktyw razem z robotnikami. Tak samo chodził i dr Czarnecki.

Jeżeli to zdjęcie pochodzi z Łomżyńskiego Archiwum, to z przykrością muszę stwierdzić, że pani Godlewska świadomie lub poświadomie zakpiła z Waszej redakcji.

ANTONI OPECHOWSKI  
Opęchowo

Od redakcji. Na odwrocie rzeczownego zdjęcia dr Mieczysław Czarnecki własnoręcznie napisał: „11 listopada 1936 r.”. My zapomnieliśmy dodać w podpisie „rocznicy”. Przepraszamy.





był prawie w pełnej podaży; na pasze, bo gees ma własną mieszalnię w Jasienicy z obsługą własnych magazynów w pierwszej kolejności; na nawozy, z którymi kłopot bywa jedynie przy azotowych. Ale ja patrzę i widzę: furkę jedną i drugą pod „Spożywczym” z workami paszy, kogoś krzątającego się z tym samym towarem przy magazynie. Mija mnie też dwukółka wypełniona po brzegi sypekim granulatem.

A zatem tu ludzie chlebem jeno żyją? Dać im, czego sobie życzą, i inne sprawy przestają ich obchodzić? Więc ja mam pytać, dlaczego ich spółdzielczy żuk stoi nie zabezpieczony ponad rok na podwórku byłego wiceprezesa? Po co kupiono przechodzoną nysę, którą dotąd — od pół roku — nikt nie jeździł? Co będzie, gdy runie, solidnie już pokrecony, mur w geesowym magazynie?

W okazałym, naprawdę nowoczesnym geesowskim domu towarowym, niemal w oknach wystawowych, obok szewca stukającego w starego kapcia, technik bebeszy przyniesiony do naprawy telewizor. Za „Spożywczym”, również nowym i nowoczesnym, rozkopany plac. Będzie tu duży, a nawet, jak na gminę, ogromny gmach, w którym znajdzie schronienie i szewc, i radiotechnik, i może nawet „Praktyczna Pani”.

Wystarczy przejść, posłuchać, popatrzeć — są sprawy. A tamtych grubo ponad trzystu machnęło ręką? Wierzyć?

Są sprawy; stare, zadawnione, przed i posierpniowe. Nowe.

Piotr Zaremba z Bołęd, nie bacząc, że obcy — bo i co tu ukrywać — składa przed sekretarzem Komitetu Gminnego dwie czerwone legitymacje. Ludzi ze swego POP.

— Jeden motywuje przystąpieniem do „Solidarności”, drugi jest stary, schorowany, mówi, że byłby tylko figurantem. „Solidarność” zawiązuje się w Bołędach, a ostatnio także w Królach i Pęchratce.

## gminny

Marek Kaczanowicz, „pierwszy” w Komitecie, którego jedna z kobiet, bezpartyjna (co poleciła podkreślić), przyrównała do bohatera filmu „Gdzie woda czysta i trawa zielona”, zachowuje stoicki spokój.

— Uszczupliły się listy, ale właśnie listy. Szesnastu członków oddało legitymacje, głównie we wrześniu i październiku. Z dwudziestoma siedmioma pożegnaliśmy się sami.

I nie nie miałby przeciwko częstszej weryfikacji. Teraz ludzi trzeba przekonać: że jeżeli coś robia lub zamierzają robić, nie będzie to podobne do plucia na wiatr (zawiruje, rozpyli się, spadnie w błoto lub wręcz uderzy w plujące). Teraz słowo nieskuteczne, puszczane mimo uszu, zbywane uśmiechem. Trzeba faktów. Dobrze, że sytuacja jakby się właśnie w tym kierunku klarowała. Po niespełna miesiącu przyszła, np. odpowiedź na wnioski gminnego Zespołu Zjazdowego. Nie było to więc mówienie w próżnię. Nowy fakt, tak bardzo potrzebny. Wiadomo, kto i co załatwić może od razu. Co rozpatrzy rząd i Zjazd. Trafiają się i takiego ciężaru wnioski.

W Andrzejewie od kilku lat nie można poszerzyć rozwidlenia dróg przy wjeździe do wsi szosą od Zambrowa. Sprawa rozbija się o półtora ara ziemi. Ale ziemi dobrej. Chronionej ustawą i osobistą pieczę premiera. Czy premier wie, że te półtora ara dobrej, chronionej ziemi przy tym konkretnym rozwidleniu dróg i tak nie rodzi? Bo cóż tam można uprawiać? Więc wniosek — niech ziemią rolniczą do powierzchni jednego ara dysponuje na cele rolne naczelnik gminy, do jednego hektara — wojewoda, wyżej — premier.

Jest też wniosek, by sprzedaż pasz treściwych wprowadzić na wolny rynek. By uregulować prawne kwestie własności ziemi. Chłop musi czuć się

pewnie na swoim gospodarstwie. Musi mieć przekonanie, że nie jest trzeci, piąty, któryś tam w kolejce po to, co jest mu niezbędne do pracy i życia. Trzeba wyjaśnić sprawę przekazywania gospodarstw za rentę notarialnie i u naczelnika. Po co zbędne nieporozumienia. I dlaczego nie pójść na dzielenie zdawanych gospodarstw? Nie zatrzymywać każdego, gdy na wsi coraz mniej ludzi? Rozdrobnienie i przeludnienie nam nie grozi. Niech więc ojciec dzieli — tuż za miedzą za rok, za trzy, za pięć, zostanie ziemia bez następcy, będzie czym uzupełniać.

Worek spraw. Kaczanowicz i chłop z Andrzejewa mieliby ich jeszcze kilka. Wcale nie takich pachnących nowością, świeżutkich jak bułki z andrzejewskiej piekarni. Idzie więc o to, by ktoś te worki przyjął i nie odstawił w zakamarki strychów. Tam, w najlepszym przypadku, przydać się mogą jedynie myszom.

W bloku do centrum — dużego placu — po drodze znany już magazyn GS-u, bar o nazwie „Bar”, a dalej, na lewo, poczta, Urząd Gminy. Wszędzie topiel; przydałaby się melioracja, asfaltowy dywanik, kanalizacja. (Po herbatce w Komitecie biegaliśmy za stodołę). Na drodze ludzie. Starzy, zniszczeni pracą. Młodych nie widać na ulicach, w sklepie, przy barze o nazwie „Bar”. Nawet w zimnym klubie, wieczorem, po obrządku, pokazują się dwie, trzy nastolatki i zaraz znikają. A przecież samych członków ZSMP nali-

— Z tym już koniec. Zawiozłem sprawozdanie i nie interesuje mnie, czy komuś się wskaźniki zgadzają, czy nie. A rok temu? Mogłem jedynie nie podpisać „uzupełnionej” listy. I nie podpisałem.

„Młodzieżowy”, jak ktoś tu o nim (wcale nie z pejoratywnym akcentem) powiedział, chciałby bardzo sprawy młodych nie tylko przekazać, ale i pokazać. Pognałby więc najchętniej na plac w centrum wsi, na którym nie można zrobić choćby boiska do siatkówki, gdyż w województwie uznano go za „park zabytkowy”. A tam zabytki, czytaj: drzewka, sięgają chłopu do...

Żałuję, że za sprawą pani prezes obiektów klubowych nie przejął „Ruch”, który gwarantuje lepszą opiekę i wyposażenie. Denerwuje się na samo wspomnienie patronatu nad dwójką — z całej gminy wybranych — młodych rolników, bo właściwie na słowach się skończyło. A dwudziestolatek Roman Ostrowski z Pieniek Wielkich, absolwent technikum mechanizacji rolnictwa, pomocy od patrona, który kiedyś dogadał się w jego (i kilku podobnych) sprawie z samym wojewodą, oczekuje. Ojciec Romka ma siedemdziesiąt pięć lat, matka pięćdziesiąt dziewięć, a ziemi nie tak mało — trzynaście i pół hektara.

W podobnej sytuacji jest zresztą drugi wybraniec, Marek Janczewski. Rodzice starzy i schorowani, żona uczy się w zaocznym technikum rol-



czono tu w ubiegłym roku ponad trzy i pół setki. Są więc młodzi, czy ich nie ma?

Władek Nowacki usiłuje rozwikłać przede mną tę demograficzno-gminną tajemnicę: — Oczywiście, są. I to grubo więcej niż trzy i pół setki. Z zastrzeżeniem: tamte dane, dotyczące organizacji, można sobie darować, bo wtedy, przed latem, ważny był nie człowiek, a sztuka. Na liście. Nie raz więc i nie dwa okragłe sumki dochodu z zabaw szły na pokrycie dopisanych w województwie figurantów. Ktoś składki musiał przecież opłacić. A nie było to grosze. Ostatnio było blisko osiemdziesiątka martwych dusz, plus ci, którzy wprawdzie kiedyś się wpisali, lecz teraz są żonaci, dzieciacy i nie w głowie im dawne sprawy. Niestety, lista stała się w organizacji największą świętością, można ją było jedynie powiększać.

Władek zaczyna się trochę gorączkować, i choć nie wiem na razie, co o tym sądzić, przekonuję się później, że nie jest to chwyt pod reportera.

nichym, w dodatku spodziewa się dziecka, zaś ziemi do oblatania dwa razy tyle, co u Romka. Z obiecanych przydziałów otrzymali to, co bez patronatu dostaliby również. W dwudziestostu hektarowym gospodarstwie brakuje takich podstawowych maszyn, jak siewnik ciągnikowy do nawozów, brony, snopowiązałka, kopyarka elewatorowa.

Pani Janczewska, seniorka, ma poważne pretensje do naczelnika za brak jawności przydziałów maszyn i nierespektowanie poleceń województwa w kwestii patronatu. Mówi o tym pod nieobecność syna, który — jak twierdzi — woli już trzymać język za zębami. Nie wiadomo, kiedy zdążył sobie przyswoić zasadę, że kto podskakuje...

Wtrącam, że teraz również przy tych sprawach nie będzie jednoosobowego woluntaryzmu. Rozdział maszyn i materiałów budowlanych przeszedł bowiem od niedawna pod kompetencje Komisji Rolnej. Będzie więc demokratycznie. Można by się naprawdę cieszyć, gdyby się ktoś z

glupia frant nie wyrwał z uwagi, iż przy rozdziale jednego rozstrząsać dla stu chętnych zgłupiałby sam Salomon.

Jeżeli nie do podobnego stanu, to przynajmniej do głębokiej frustracji doprowadzić mogłyby nawet Żyda Wiecznego Tułacza, widok gminnych dróg. Koronne świadectwo na potwierdzenie znaleźć można na utylanych chłopskich gumiakach, końskich brzuchach, dokumentnie zalanej gliniastą mazią szybie samochodu.

Józef Miazga z Kolonii, który do telepał się wozem po pasze, puściłby cięższe słowo, mityguje się jednak i mówi, że o drogach gmina zapomniała do cna. Od wielu już lat.

Było ponoć zebranie kółkowe — dodaje Brzozowski i Kotomski — lecz zanim do nich coś dotrze, jest już po wszystkim. Podobnie jak z paszą: wczoraj brał, kto chciał, bez kolejki, oni dowiedzieli się dzisiaj, a dzisiaj trzeba czekać na samochód z Jasienicy. Żeby chociaż dojechał, bo wyczeka się człowiek na próżno.

Gdy się czeka w zimnie i mżawce, a wiatr dobiera się do skóry, natura człowieka ciągnie do baru. Ciepłe piwo, kielbaska, może być też coś mocniejszego. Wiem, sam tam byłem. Tylko że zamiast ciepła — zimny dreszcz przebiegł mi po plecach na przypomnienie, iż tu, na schodach wiodących do baru, zginął człowiek. Zamarzł. Rozgrzał się w barze i zasnął za progiem. Drugi człowiek utonął w strudze, do której spadł z kładki; trzeci utonął w popowodziowym rozlewisku. Obaj, pijani, wracali z baru do domu. A bar — na mocy praworządnej i samorządnej decyzji geesu oraz radnych Rady Narodowej — nadal zachęca do rozgrzewki. Wszak krok to tylko od magazynów, spedowiska i banku, z którego wychodzi się z cięższym portfelem.

Pani Świdarska, nauczycielka z Bołęd i radna, wątpi, aby można było coś jeszcze w tej sprawie zrobić. Na sesji GRN-u za wnioskiem czasowego ograniczenia działalności baru głosowały jedynie kobiety. Cztery. I, oczywiście, wnioskodawca, sekretarz Kaczanowicz. Pierwotny wniosek, by bar zlikwidować, a do pomieszczenia przenieść szewca i

## remanent

technika radiowo-telewizyjnego, okazał się tak radykalny, że w ogóle nie wszedł pod głosowanie. Argument, iż chłopu nie można pozbawić szczęścia wypicia ćwiartki po udanej transakcji, okazał się nie do podważenia.

Podobne zdanie gładko wypływa z ust kierownika handlu, Józefa Symona. Wspomnienie śmierci trzech ludzi wywołuje rozbawienie i zdziwienie.

— Ludzie, mówi pan? Co to byli za ludzie. Alkoholicy, a jeden nawet nieźle stuknięty. Potrafił podbiec do byle kogo w sklepie, powiedzmy, ukraść chleba czy papierosy i uciec. — O jednym z topielców dodaje: — Nawet dobrze się stało. Dla niego i dla rodziny. Nie męczy się i oni z nim.

Geesowskie bary w Andrzejewie i Jasienicy dają ponoć dwieście tysięcy na czysto. — Część z tych pieniędzy — podkreśla kierownik Symon — idzie na kulturę.

Sekretarz Urzędu Gminnego, Bogusław Pałęcka, wołałaby o barze się nie wypowiadać. Osobiście, jako kobieta, byłaby za wnioskiem. Jest za nim także komendant MO. Prosi jednak, by lepiej o tym nie pisać. Są różne układy, a pani prezes może się poczuć urażona.

Poza tym w gminie spokój. Nic szczególnego się nie dzieje. Więc nie pozostaje nic innego, jak błotkiem przebrnąć do przystanku autobusowego, tuż przy kiosku „Ruchu”, za remizą.

I tylko znowu nie sposób pominąć barwnych, podniosłych zdań; cóż — plakaty. Obok nich toczy się życie. Ani barwne, ani podniosłe. Zwyczajne.

WŁADYSŁAW TOCKI  
Fot. GABOR LÖRINCZY





DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Kiedy w końcu roku 1977 budowa dobiegała końca, zaczęły rodzić się pierwsze wątpliwości. Czy aby rzeczywiście zdoła ona skutecznie oczyszczać ścieki mleczarskie? Na interwencję Urzędu Wojewódzkiego w Łomży inż. inż. Henryk Łapiński i Mieczysław Majewski z Biura Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji przyznali, że złoża zraszane biologicznie nie są odpowiednią technologią oczyszczania tego typu ścieków. Ustalono więc, że „w zaistniałej sytuacji staje się niezbędnym, aby inwestor budujący się mleczarni własnym kosztem i staraniem wybudował konieczne urządzenia pozwalające na oczyszczanie ścieków mleczarskich i odprowadzanie ich do odbiornika”. Ekspertyza dr inż. Zbigniewa Heidrycha z Politechniki Warszawskiej potwierdziła słuszność obaw. W związku z tym 8 września 1978 roku wojewoda Jerzy Zientara decyzją koordynacyjną zobowiązał inwestora — Wojewódzką Spółdzielnię Mleczarską w Łomży — do budowy oddzielnej oczyszczalni ścieków. Kilka miesięcy później Zarząd Główny CZSR „Samopomoc Chłopska” zgodził się na rozszerzenie inwestycji. Tym samym upadł wcześniejszy projekt modernizacji nie ukończony jeszcze oczyszczalni komunalnej. Za zrezygnowaniem z niego przemawiały również: czas modernizacji (4 lata) i koszty — blisko 150 milionów złotych.

Skończyły się jedne kłopoty, zaczęły drugie. Inwestor wywiązując się — zgodnie z warunkami koordynacyjnymi, wydanymi przez wojewodę białostockiego — z przyjętych przez siebie zobowiązań, włożył w budowę oczyszczalni 9 milionów złotych. Tymczasem wojewoda łomżyński zmienił warunki koordynacyjne. Zgodnie z decyzją premiera — ten, kto dokonuje takich zmian w czasie budowy, ponosi wszelkie tego konsekwencje. Wszystko spadło więc na inwestora. Wojewoda przyrzekł wprowadzić zwrócić mu te 9 milionów, ale co komu po pieniądzach, jeżeli w rezultacie nie ma gdzie odprowadzić ścieków.

Budowa oczyszczalni to nie tylko kwestia pieniędzy i limitów, ale także opracowania projektu, znalezienia wykonawcy, wprowadzenia nowej inwestycji do tzw. portfela. To także sam cykl budowy. W konkretnym przypadku — około trzech lat. Oczywiście mleczarnia nie może tak długo czekać bezproduktywnie. Dlatego też, równoległe ze staraniami o oczyszczalnię przemysłową, podjęto zabiegi mające na celu czasowe przystosowanie już istniejącej. Na możliwość przeprowadzenia takich prac, niewielkim stosunkowo kosztem 2 milionów złotych, wskazał prof. dr hab. Stanisław Włodek. W takiej sytuacji 27 lipca 1979 roku Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego wystosował pismo następującej treści: „W celu ochrony rzek Elk i Biebrza w okresie do wybudowania własnej zakładowej oczyszczalni ścieków mleczarskich orzeka się zobowiązać inwestora — Wojewódzką Spółdzielnię Mleczarską w Łomży z siedzibą w Piątnicy do:

1) przystosowania istniejącej komunalnej oczyszczalni ścieków w Grajewie do podczyszczania ścieków mleczarskich na jednym złożu biologicznym z wymienionym wypełnieniem kokosowym na wypełnieniu z tworzywa sztucznego uzupełnionym pompownią recyrkulacyjną.

2) przedłożenia do wglądu uszczegółowionego opracowania projektowego powyższego rozwiązania ugodzonego wcześniej z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Oddział w Grajewie.

Uzasadnienie.

Opracowana na nasze zlecenie ekspertyza wykazała niedopuszczalność odprowadzania ścieków z budowanego zakładu bez oczyszczania. Wynika z niej, że:

— ze względu na ochronę rzeki Elk a również i Biebrzy nie jest możliwe odprowadzanie do nich nawet okresowego nieoczyszczonych ścieków mleczarskich z realizowanego zakładu mleczarskiego w Grajewie,

— zastosowanie kompromisu w postaci okresowego zmniejszenia ładunku ścieków mleczarskich w stosunku do wielkości planowanych jest ryzykowne, nie da się bowiem wykluczyć zaistnienia chwilowego katastrofalnego stanu dolnej Biebrzy i w rezultacie zniszczenia życia biologicznego. Ponieważ oddanie

do użytku własnej oczyszczalni poważnie opóźni się, konieczne jest rozwiązanie doraźne. Niski koszt oraz możliwość szybkiej realizacji przemawiają za przyjęciem koncepcji zaproponowanej przez autora ekspertyzy. Decyzja niniejsza jest ostateczna”. (podkreślenie D.A.W.).

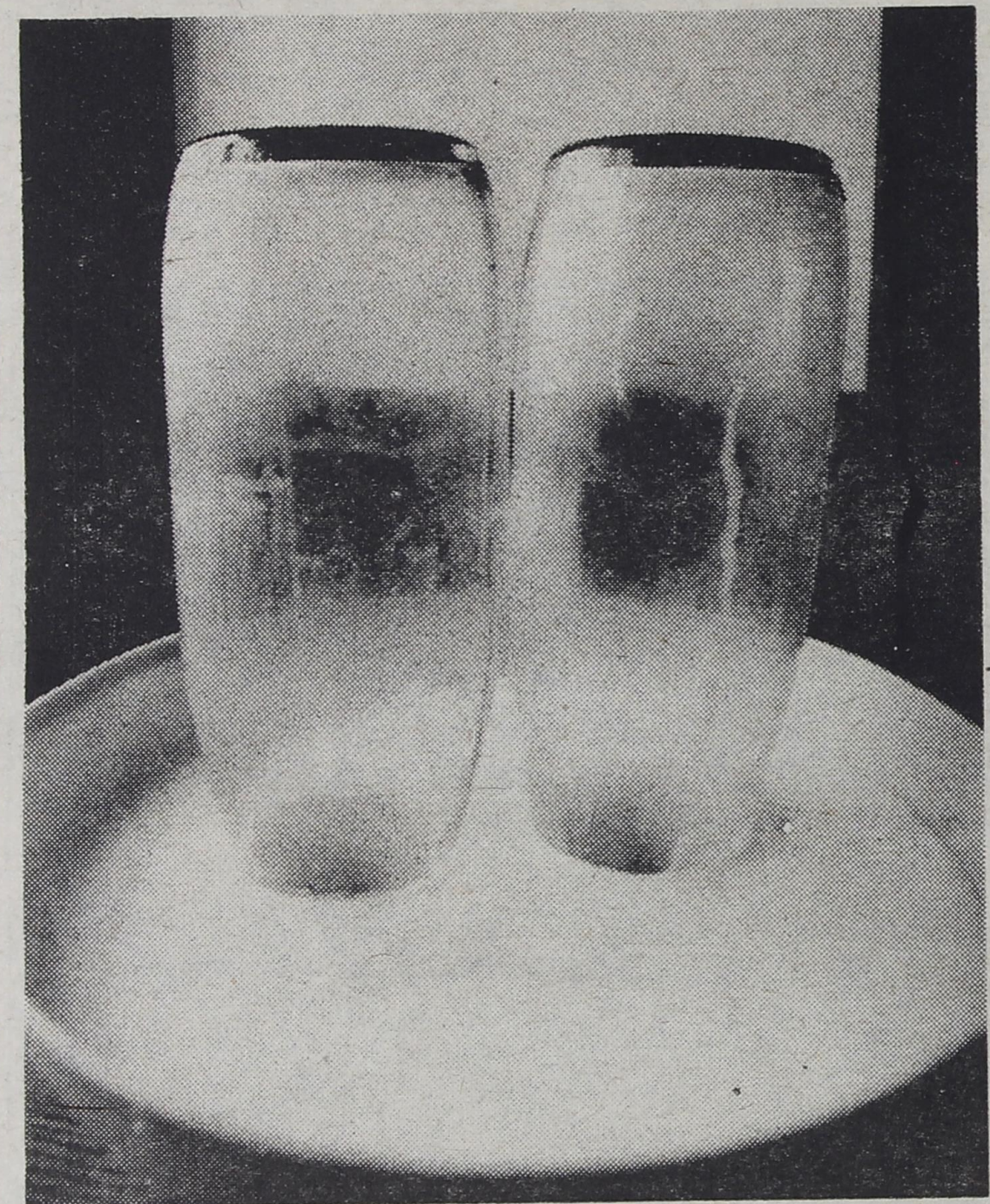
Niebawem okazało się jednak, że niewiele jest rzeczy ostatecznych na tej ziemi. Rozpracowanie koncepcji prof. Włodka przez warszawski „Biprowód” urealniło koszty z 2 do minimum 16 milionów złotych. Termin wykonania również nie współgrał z czasem realizacji zakładu mleczarskiego. Wówczas to Biuro

wyliczonego przez projektanta oczyszczalni.

Odpowiedź Urzędu Wojewódzkiego z dnia 24 lipca 1980 roku utrzymała w mocy zaskarżoną decyzję, nie odwołując przy tym poprzedniej, która, przypominamy, miała być decyzją ostateczną.

Za miesiąc projektowany jest ruch zakładu mleczarskiego; zgodnie z wymuszonymi przez sytuację zobowiązaniami — z produkcją ograniczoną do 1/3 mocy, ścisłym reżimem technologicznym, długo szkoloną kadrą. Na okrasę — ostrzeżenie

# oczyszczalnia sumień



Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji w Białymstoku wystąpiło z propozycją okresowego ograniczenia produkcji mleczarni w celu utrzymania się w parametrach tolerowanych przez oczyszczalnię miejską. Dnia 22 lutego 1980 roku Naczelnik Miasta i Gminy Grajewo zaakceptował tę propozycję, a w trzy miesiące później wydał zezwolenie na wprowadzanie ścieków mleczarskich o parametrach: ilość — 950 m<sup>3</sup>/dobę, dopuszczalne stężenie — BZT<sub>5</sub> — 700 mg O<sub>2</sub>/l, do urządzeń kanalizacyjnych miejskiej. (Wskaźnik BZT<sub>5</sub> oznacza Biologiczne Zapotrzebowanie Tlenu przez bakterie rozkładające ścieki na proste związki chemiczne. Proces zmineralizowania wszystkich czynników trwa pięć dni. Jeden litr ścieków nie może zapotrzebowywać więcej niż 700 gramów tlenu. Jeżeli ścieki są bardziej agresywne, zakład musi mieć dodatkową oczyszczalnię). Naczelnik zastrzegł równocześnie, że w przypadku przekroczenia tych parametrów produkcja zakładu zostanie wstrzymana.

Ponieważ jednak decyzja ta była sprzeczna z cytowanym już rozporządzeniem Wojewody, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, oddział w Grajewie, wniosło odwołanie, uzasadniając je nieprzystosowaniem oczyszczalni do przyjmowania ścieków mleczarskich i podkreślając, że:

— struktura ścieków spowoduje zniszczenie życia biologicznego oczyszczalni,

— oczyszczalnia będzie przepuszczała ścieki nie oczyszczając ich,

— podany wskaźnik BZT<sub>5</sub>=558 mg O<sub>2</sub>/l jest dwukrotnie mniejszy od

prokuratora wojewódzkiego o grożących sankcjach karnych. A jednak...

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Grajewie nadal nie chce podpisać umowy o przyjęcie ścieków mleczarskich. Dnia 4 lutego NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze Oddział w Łomży zwraca się do Wojewody Łomżyńskiego z żądaniem przedłożenia realnego programu ochrony rzek Elk i Biebrza przed katastrofą ekologiczną. 10 lutego na sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Grajewie wprowadza się jako punkt dodatkowy sprawę mleczarni. W konsekwencji Urząd Wojewódzki raz jeszcze zobowiązuje się zasięgnąć opinii ekspertów. Trudno przewidzieć rezultat. Dotychczasowe, w każdym razie, dalekie były od jednomyślności. Podobnie zresztą jak i opinie wszystkich pozostałych zainteresowanych.

## II. Lekka ręka do kar

Wskaźniki przyjmowane przez Urząd Wojewódzki jako wiążące zmieniały się w czasie w sposób równie częsty, co diametralny. Początkowo opracowane przez zastępcę dyrektora Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Białymstoku, Józefa Siwickiego, a wynoszące 1385 m<sup>3</sup> na dobę ścieków o ładunku BZT<sub>5</sub>=494 mg O<sub>2</sub>/l, zezwalały na przyjmowanie ich przez oczyszczalnię miejską. Późniejsze obliczenia wykazały, że dane te były zaniżone. Faktycznie ilość ścieków osiągnie 1700 m<sup>3</sup> przy BZT<sub>5</sub>= aż 138 — 2 mg O<sub>2</sub>/l. Aby więc Zakład Mleczarski mógł korzystać z oczyszczal-

ni miejskiej, wojewoda łomżyński zobowiązał go do ograniczenia ilości ścieków do 950 m<sup>3</sup>/dobę przy BZT<sub>5</sub> nie większym niż 700 mg O<sub>2</sub>/l.

Zdzisław Truszkowski, prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej: — Pierwszy z proponowanych projektów zakładał bardzo duże ładunki zrzuć do oczyszczalni. Jak w ogóle taki dokument powstał? Otóż zakład projektowany był w okresie, gdy w Polsce dopiero zaczynało się budować duże woskie proskownie mleka. Nie dysponowano jeszcze wtedy empirycznymi ustaleniami, określającymi stopień dopuszczalnego zrzuć. Projektant poradził sobie, przyjmując metodę tradycyjną — wskaźnik dla małej proskowni przemnożył przez liczbę określającą wielkość nowego w stosunku do „wzorcowego” zakładu. Późniejsze ekspertyzy wykazały jednak, że nie jest to wcale tak prosta zależność. W związku z tym, po otrzymaniu odpowiednich decyzji, zaczęliśmy rozbudowywać oczyszczalnię miejską, z drugiej zaś strony — dostosowywać profil produkcji do wskaźnika.

NSZZ „Solidarność”: — Cóż z tego, jeśli powszechnie wiadomo, że większość zakładów mleczarskich w okresie sezonu, a nawet w ciągu całego roku, przekracza projektowe parametry wielkości produkcji, przyjmując jako naczelną zasadę przerób całego skupionego mleka. Zwiększoną przy tym ilość ścieków traktuje się jako zło konieczne i lekką ręką płaci kary, które są niewspółmierne do wyrządzonych szkód. Dlatego wszelkie rozwiązania projektowe i ograniczenia administracyjne w tym względzie uznajemy za pozor i nieskuteczne!

Tadeusz Grym, dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Oddział w Grajewie: — Prawdę mówiąc, nie będziemy mogli kontrolować ilości ścieków, ponieważ przepływomierz umieszczony jest za oczyszczalnią. Nawet jeżeli stwierdzimy przekroczenie normy, nie będziemy wiedzieli, kogo za to winić. Kary automatycznie spadną na nasze przedsiębiorstwo, ponieważ z chwilą podpisania umowy z zakładem przyjmujemy odpowiedzialność na siebie. Zakłady płacą kary tylko wtedy, kiedy wpuszczą zanieczyszczenia bezpośrednio do rzeki. Mleczarnia prawdopodobnie takiej możliwości nie ma. Zawartość ścieków mamy możliwość kontrolować kilka razy dziennie. Wiadomo jednak, że natężenie nie jest cały czas równomierne: w jednej godzinie może mieścić się w normie, w następnej — już ją wielokrotnie przekracza. O tym, że wynik jest negatywny, dowiadujemy się z reguły dopiero po pięciu dniach. Nie muszę wyjaśniać, jakie to stanowi niebezpieczeństwo.

Edmund Szulgo, prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grajewie: — Jest to zakład prototypowy, a więc skala porównawcza niewielka. Parametry ścieków mogą ukształtować się bardzo różnie. Zostaliśmy zmuszeni do przestrzegania reżimu technologicznego, co wymaga niezwyklej ostrożności. Nic się nie może rozlać, a to praktycznie jest nieosiągalne, szczególnie przy tak młodej i niedoświadczonej załodze. Powinno wymagać od niej absolutnej dyscypliny pracy, ale czy jest to możliwe w okresie, gdy tak łatwo zmienia się dyrektorów.

Inż. Tadeusz Kręciś, dyr. Biura Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Mleczarskiego Oddział w Białymstoku: — Nieporozumienie wynika z tego, że o mleczarstwie myślimy w kategoriach sprzed kilkunastu lat. Mówiąc o technologii mleczarskiej, nie bierzemy pod uwagę faktu, że ta, którą stosujemy w zakładzie grajewskim, jest o kilkanaście lat nowocześniejsza. To wspaniały, ogromny, nowoczesny zakład, którego można miastu tylko pozazdrościć. Cała produkcja odbywa się w cyklu zamkniętym. Aż 95 proc. mleka przekazuje się proskowni, skąd prawie wcale nie ma ścieków. Nawet popłuczyny idą na wyparki. Celowo pojechaliśmy do proskowni w Ostrołękę. Przeglądaliśmy dokumenty z pięciu lat badań parametrów ścieków. Okazuje się, że przy prawidłowej eksploatacji można utrzymać wskaźnik BZT<sub>5</sub> w granicach 150 mg O<sub>2</sub>/l. W ciągu tych pięciu lat proskownia ostrołęcka tylko jeden raz zapłaciła karę.

Zdzisław Truszkowski: — Przykład Ostrołęki może napawać optymizmem, ale Ostrołęka to nie Grajewo. Różne zakłady, różni ludzie. Zostaliśmy, jako inwestor, postawieni w sytuacji niemal bez wyjścia. Trudno





nam pogodzić się z faktem, że ktoś wydał decyzję, ktoś za nasze pieniądze budował oczyszczalnię komunalną, aby w końcu dojść do wniosku, że to go absolutnie nie obchodzi. Każdy powinien ponosić odpowiedzialność za swoje decyzje. Wojewoda powołał komisję ekspertów i opierając się na ich opinii wydał odpowiednie ustalenia. Ja się im podporządkuję. Tymczasem druga strona, która do tej pory siedziała cicho, nagle oświadcza, że nie wykona decyzji wojewody. Nie rozumiem dyrektora Gryma. Ma odpowiednie dyrektywy, ma ekspertyzę specjalistów; nie wiem, na co czeka. Ja liczę się z tym, że nie będę na razie mógł przerabiać w zakładzie tych 400 tysięcy litrów, więc zorganizowałem dostawę tylko na 150 tysięcy. Resztę, w razie potrzeby, dopełnimy przerzutami. Wiem, że BZT<sub>5</sub> w rzucie ścieków nie może przekroczyć 700 mg O<sub>2</sub>/l, a więc ustawię produkcję tak, jakby to było 500, i mam te 200 miligramów rezerwy.

Większość sporów koncentruje się wokół problemu ilości i zawartości ścieków. Usuwa on w cień pytanie bodaj czy nie bardziej istotne i zasadnicze: czy oczyszczalnia komunalna może przyjąć ścieki mleczarskie?

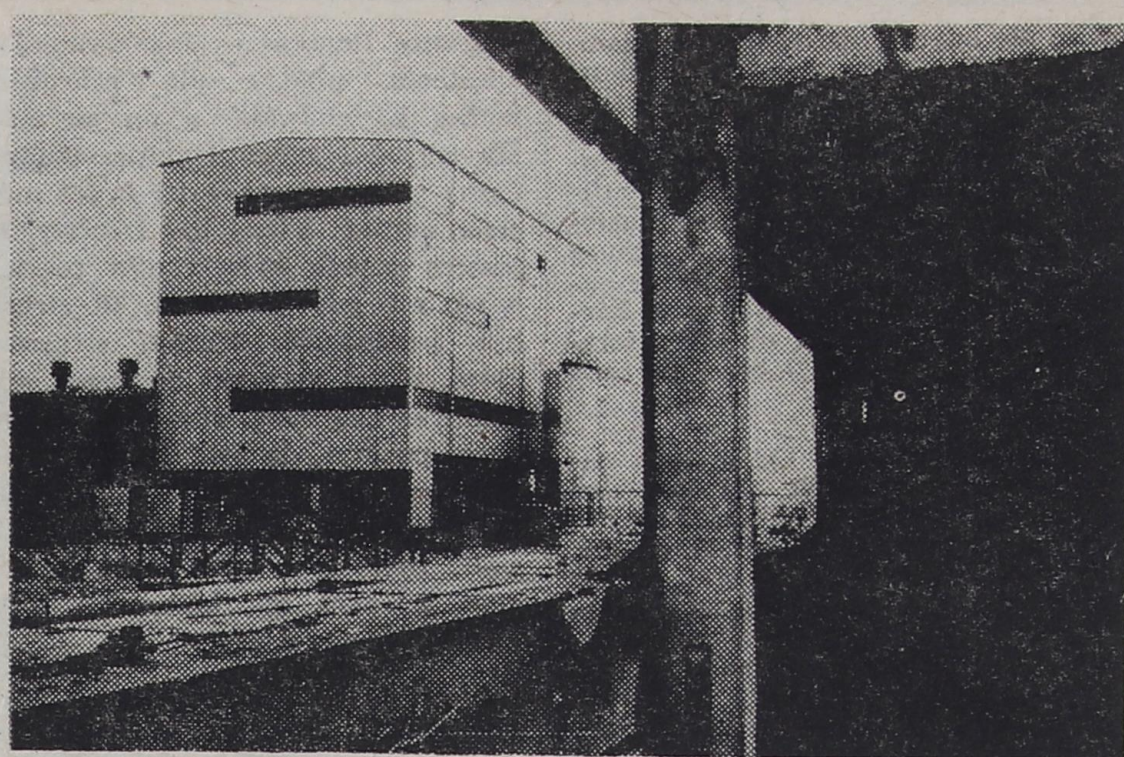
### III. Jak ma za dużo — to czemu nie więcej?

NSZZ „Solidarność”: — W piśmie z dnia 24 lipca 1980 r. wojewoda łomżyński stwierdza, że ponieważ przepustowość oczyszczalni komunalnej wynosi 2200 m<sup>3</sup> na dobę, a wprowadza się do niej tylko 700 m<sup>3</sup> ścieków miejskich, wobec tego dodatkowe 950, na które zezwolił naczelnik, da w sumie 1650 i wszystko będzie w porządku. W rzeczywistości kolektorem D wpłynie do oczyszczalni w ciągu doby (w okresie szczytowego przerobu mleka): 1447 m<sup>3</sup> ścieków mleczarskich, 300 m<sup>3</sup> z Zakładów Płyt Wiórowych i 300 m<sup>3</sup> wód infiltracyjnych, co daje razem 2047 m<sup>3</sup>. Bilans ten jest ostrożny, ponieważ — ze względu na wady techniczne kolektora (nie został on dotychczas odebrany) i podtopienie jego dolnego odcinka — ilość wód infiltracyjnych może być znacznie większa. Zapominano również, dla jakich celów została pobudowana oczyszczalnia miejska. Obecnie ścieki z centrum miasta, z osiedli Broniewskiego i 1000-lecia, płyną bezpośrednio do rzeki Elk, za co Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Grajewie płaci wysokie kary. Na podłączenie do kanalizacji i oczyszczalni czeka też nowo wybudowany szpital w Grajewie.

Inż. Tadeusz Kręcis: — Oczyszczalnia miejska mogłaby przyjąć ścieki pod warunkiem, że byłaby prawidłowo eksploatowana. W lutym br. wystosowałem pismo do wojewody, w którym zwracałem uwagę na kardynalne niedopatrzenia w tym względzie. Oczyszczalnia została dosłownie wcisnięta użytkownikowi bez całkowitego zakończenia, z mnóstwem usterek, które do tej pory nie zostały usunięte. W związku z tym np. Zakłady Płyt Wiórowych cały czas odprowadzają swoje zanieczyszczenia bezpośrednio do rzeki. Wojewoda zapewnił jednak, że przed oddaniem mleczarni do użytku sprawy te zostaną dopięte. Oczyszczalnia miejska była projektowana na rok 1985. Nie przypuszczano wówczas, że Grajewo tak rozwinie się przemysłowo. W tej chwili z największego osiedla mieszkaniowego spływa 1180 m<sup>3</sup> ścieków na dobę. Po podłączeniu pozostałych osiedli i szpitala ich ilość osiągnie granice pojemności oczyszczalni. Tak więc ścieki przemysłowe z Zakładu Płyt Wiórowych i Zakładu Mleczarskiego nie powinny być w ogóle przyjęte. Przekroczenie dopuszczalnej ilości zanieczyszczeń sprawi, iż będą one krócej, zatem i gorzej oczyszczane. A przekroczenie będzie znaczne, równe 1250 m<sup>3</sup>, czyli ponad 50 proc. Przewagę w nadwyżce będą stanowić ścieki mleczarskie, mimo że mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia nie jest przystosowana do tego rodzaju zanieczyszczeń. Ścieki białkowe stanowią bardzo dobrą pożywkę dla bakterii złoza biologicznego. Szybko się rozrastają i pobierają znaczne ilości tlenu z wody. W rezultacie duszą się drobnoustroje, roślinność i ryby oraz zakleszcza się złoze oczyszczalni.

### IV. Ciasny portfel?

Zdzisław Truszkowski: — Zniszczenie złoza nie jest katastrofą. Trze-



ba tylko dwóch dni, a praktycznie 24 godzin potrzeba do jego odbudowy. My się zgadzamy na wyższe koszty eksploatacji przez pierwsze dwa lata. W przypadku szybkiego niszczenia złoza możemy wymienić je na własny koszt. Są dwa, więc gdy jedno zacznie spadać, można przełączyć ścieki na drugie, a zużyte wymienić.

Inż. Zdzisław Popko, dyr. Przedsiębiorstwa Robot Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego w Białymstoku: — Wymiana złoza nie jest rzeczą ani przyjemną, ani taną. Trzeba mieć przygotowany zapas odpowiednich żwirów, specjalnego piasku. Metr sześcienny takiego piasku kosztuje około 300 złotych, a cała operacja — kilka milionów. Ponadto oczyszczalnia komunalna na złożach zraszczanych nie nadaje się do przyjmowania ścieków mleczarskich, a ścieki miejskie nie mogą być oczyszczane w przemysłowej. Nasze przedsiębiorstwo ma wykonać oczyszczalnię przemysłową dla Zakładu Mleczarskiego. Dokumentację przysłano nam w lipcu 1980 r., a więc inwestycja do portfela zleceń nie mogła wejść wcześniej niż w tym roku, i to też tylko dzięki szczególnemu zainteresowaniu dyr. Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Wschód”. Wszystko wskazuje na to, że realizację zaczniemy dopiero w lipcu br., a zakończymy, zgodnie z cyklem wykonawczym, w 26 miesięcy.

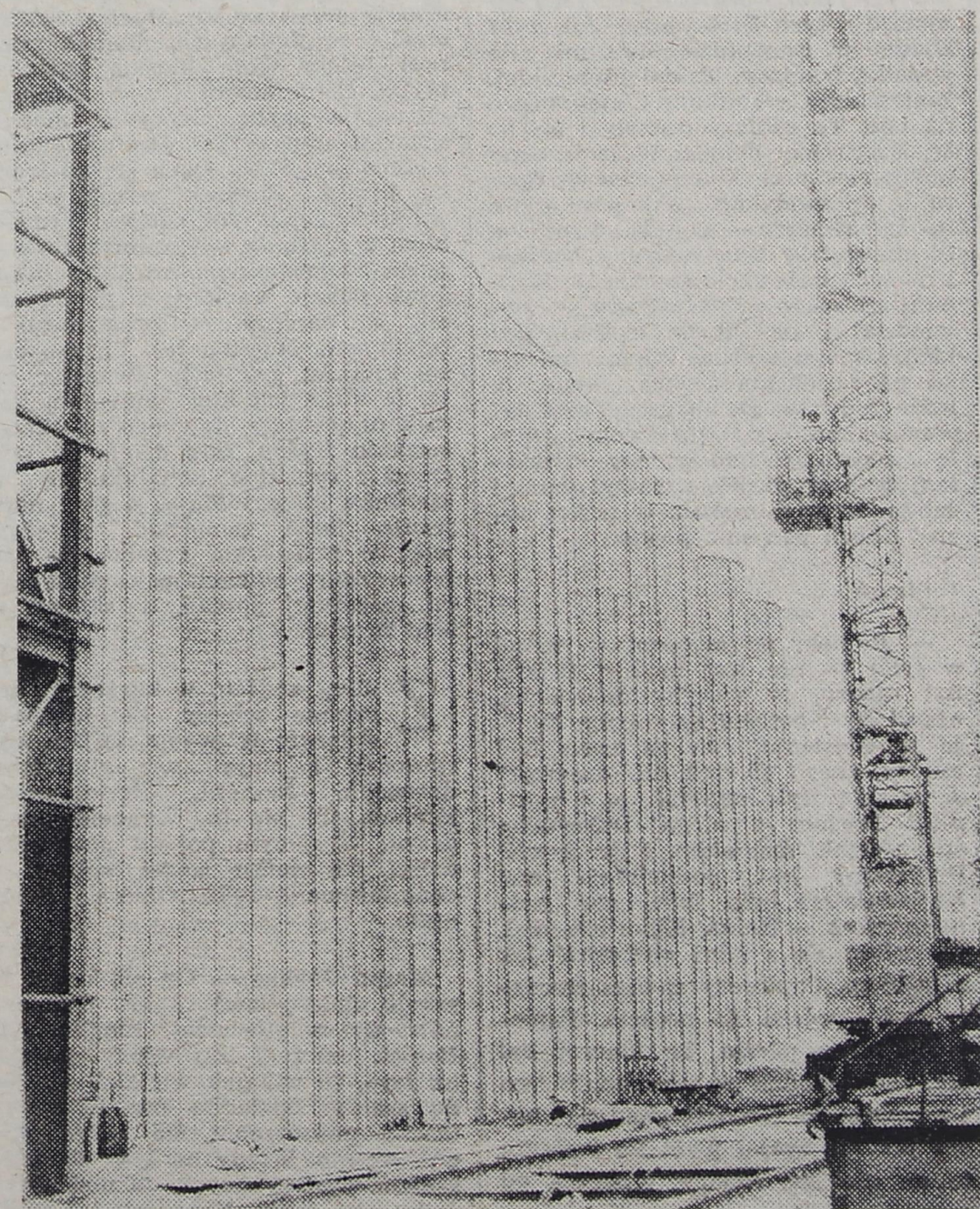
### V. U nas jest dobrze, — chociaż nie tragicznie

Tadeusz Kręcis: — My im fundujemy oczyszczalnię wartości 40 milionów złotych, planujemy rozruch mleczarni tylko na 1/3 możliwości, do tej pory nie zrzuciliśmy jeszcze ani jednego litra ścieków, a już tyle się robi szumu wokół tej sprawy. Wszyscy nagminnie zapominają przy-

tym o polskiej rzeczywistości. Warszawa np. nie ma oczyszczalni ścieków przemysłowych, ma natomiast kilka mleczarni i cały pozostały przemysł. Wszystko płynie do kolektorów miejskich. Białystok nie ma żadnej oczyszczalni. Elk? Okropne brudy płyną z Zakładów Mięsnych. Mleczarnia w Prostkach wpuszcza ścieki bezpośrednio do rzeki. Mówimy o klęsce ekologicznej, która ewentualnie nastąpi, a nie widzimy tragedii, jaka rozgrywa się teraz. To prawda, że nie dostrzegamy wszystkich trucicieli i dusicieli naszych rzek i że głos ekologicznego sumienia obudził się dość późno. Ale fakt, że gdzie indziej też dzieje się źle, nie może rozgrzeszyć. Tym bardziej że zagrożenie chyba jednak jest, bo po co bowiem te ograniczenia i prace nad podczyszczalnią?

Wojewoda łomżyński w piśmie wyjaśniającym do NSZZ „Solidarność” Oddział w Łomży twierdzi: „Opracowano koncepcję przewoźniczej podczyszczalni dla ścieków mleczarskich wykonanej jako biologiczne złoze siatkowe. Wykonanie tego złoza możliwe jest w okresie zimowym, w krótkim czasie i niewielkim nakładem kosztów (10-krotnie mniejszym niż rozwiązania poprzednie)”.

Okres zimowy się kończy, rozruch mleczarni już, a z prowizorycznej podczyszczalni na razie jest tylko koncepcja, do której zresztą inż. Kręcis, inwestor zastępczy, nie ma zbyt dużego zaufania: — Podczyszczalnia miałaby kształt wieży, wewnątrz której byłoby 300 kilometrów plastikowych siatek. Przy temperaturach minusowych mogłyby one popekać lub pourywać się na skutek oblodzenia. Pewnie też niełatwo kupić taką ilość siatki. Ponieważ byłoby to pierwsze wykorzystanie tego pomysłu, chciałbym, żeby autoryzował go jakiś instytut, bo osoba fizyczna nie



jest dla mnie w tym przypadku dostatecznym autorytetem. Ciekawi mnie, dlaczego inż. Łapiński nie wypróbował swojego projektu w Warszawie lub województwie stołecznym, skoro tam też nie jest za dobrze z ochroną środowiska?!

### VI. Rzeczywistość krzyżuje szlaki idealom

Poddenerwowanie inwestorów i użytkownika jest zrozumiałe: partycypowali już w budowie oczyszczalni, z której korzystanie budzi wątpliwości; teraz znowu eksperymentalna podczyszczalnia, którą być może od razu wezmą diabli. A przecież wyprowadzono ich w pole również z innymi sprawami: magistrala wodna, sto mieszkań dla pracowników, przedszkole. Na razie udało się jedynie spółka z telekomunikacją. Najwięcej obaw budzi jednak sam zakład. Chwilowo mówi się tylko o najpoważniejszym mankamencie — braku oczyszczalni. Ale są i inne. Wynikają głównie z faktu, że zakład planowany był na dość wyidealizowaną rzeczywistość, a ta, w której przychodzi mu pracować, niewiele z tym ideałem ma wspólnego.

Na Zachodzie uporano się już z problemem dostaw mleka; do zakładów mleczarskich trafia tylko słodkie. U nas w okresie letnim zdarzają się dni, w których ilość nadkwaszonego dochodzi do 90 proc. Kwasowość mleka grozi jego zapieczeniem w instalacji, a to wymaga wymiany całego urządzenia i unieruchomienia na ten czas produkcji. Mleko nadkwaszone trzeba będzie przekazywać innym zakładom, posiadającym kazeiniarnie. Jak długo jednak można przeciągać mleczarnie, nie ryzykując poważnym zatruciem środowiska? Należy przypuszczać, że za jakiś czas podjęta zostanie decyzja o budowie kazeiniarni w Grajewie. Szkopuł w tym, że budowana oczyszczalnia przemysłowa nie przewiduje przyjmowania tak agresywnych ścieków. Nie mówiąc już o tym, że nie potrzebujemy takich ilości kazeiny. Najbardziej sensownym wyjściem byłoby dążenie do poprawy jakości skupowanego mleka. Jak to jednak osiągnąć, bez zapewnienia wsi odpowiedniej ilości chłodziarek i przy permanentnych wyłączeniach prądu?

Jeszcze jeden mankament. Zupełnie bezsensownie rozwiązany został system skupu surowca, a tym samym i rozliczanie punktów skupu. Pompowanie mleka z wozów odbywa się w jednym budynku, a urządzenia pomiarowe, nielegalizowane, zainstalowane są w drugim, znacznie dalej. Przyjmujący mleko nie może być jednocześnie w dwu miejscach.

Profil produkcji wskazuje na to, że zakład nie będzie produkował zbyt wiele serwatki, a więc i agresywnych ścieków. Problem natomiast stanowi płukanie urządzeń, wozów, butelek. Tych ścieków się nie uniknie. Trudno bowiem wyobrazić sobie ograniczenie zużycia wody tam, gdzie chodzi o utrzymanie higieny.

### VII. Może nam się uda — przeżyć

Każde, nawet najmniejsze, przekroczenie dopuszczalnego zanieczyszczenia ma dla rzeki Elk niebagatelne znaczenie. Z analizy stanu tej rzeki wynika, że jest ona bardzo przeciążona. Stąd też wymagany, niezwykle wysoki, stopień redukcji zanieczyszczeń dla nowej oczyszczalni — 96,5 proc. Oczyszczalnia komunalna była projektowana najwyższej na 90 proc., co już w tej chwili nie jest, a przy dodatkowym obciążeniu — nigdy nie będzie osiągnięte.

Sama mleczarnia nie zniszczy rzeki, może jednak stanowić przysługującą kroplę, przepełniającą kielich. Nie tylko dla rzeki Elk, ale i dla Biebrzy. Optymiści twierdzą, że tak się stać nie musi. Pozostaje jednak zbyt wiele znaków zapytania. Część z nich rozwiąże się już wkrótce, kiedy inż. Edmund Szulgo podpisze przyjęcie inwestycji i stanie się odpowiedzialny za jej sprawne funkcjonowanie.

— Jest tu dostatecznie dużo mankamentów, żeby za pół roku móc stanąć przed prokuratorem i mieć, po sakramentalnym: „Posiada pan odpowiednie kwalifikacje zawodowe? Przyjął pan, podpisał?” — komplet argumentów. Ale proszę spróbować nie przyjąć. Niby nawet nie ma nacisków, ale jeżeli brałem przez dwa lata „za darmo” pieniądze, to nie mogę teraz zdezerterować. A poza tym — może się uda?

DANUTA I ALEKSANDER  
WRONISZEWSKY  
Fot. GABOR LÖRINCZY





Pomimo późnej pory w łomżyńskiej restauracji „Satyr” prawie wszystkie stoliki zajęte. Ponad głowami unosi się gęsta błękitna mgła tytoniowego dymu, przesycona kwaśnym odorem „łomżyńskiego” piwa. Rozmowy smakoszów zlewają się w jednostajny gwar, przerywany od czasu do czasu zdecydowanym głosem kelnerki przywołującym nadto swobodnych gości do porządku. Głowy podpitých klientów zwracają się wówczas jak na komendę w stronę stolika, od którego dochodzą podniesione głosy, rokujące nadzieję na uczciwą burdę. Sześciuwyby po wypicie, popijając „żytko”, z pogardą i poczuciem własnej wyższości przyglądają się mężczyznom, których usta chciwie obejmują szyjki butelek z resztkami piwa. Przebudzony pijacek nieprzytomnymi oczami przebiega salę, by po chwili, ułożywszy głowę w talerzu z resztkami bigosu, błogo zasnąć.

Przy stoliku w kącie podchmielony mężczyzna rozmawia z młodą kobietą. Kobieta jest natarczywa. Co jakiś czas przytula się do partnera, ale spogląda w stronę wyjścia.

— Panie Heniu, idziemy do domu. Niech mnie pan odprowadzi, bo sama boję się iść.

— Jak ci się śpieszy, to sobie idź — odpowiada burkliwie mężczyzna. — Z tobą przyszedłem?



— Panie Heniu, to nie moja sprawa, ale będzie pan pieniądze przepijał? Trzeba dzieciom zanieść.

— Ty się o moje dzieci nie martw.

Jednak po kilkunastu minutach wstają od stolika. Kobieta podtrzymuje swojego towarzysza. W szatni pan Heniek próbuje wyrwać się kobiecie i skrócić do wc. Jednak rezygnuje i pozwala swojej towarzyszce wyprowadzić się na ulicę. Wchodzi w ciemną bramę po przeciwnej stronie ulicy. Chwilę rozmawiają, spoglądając na restaurację.

Z korytarza wchodzi do bramy wysoki mężczyzna, cicho zbliża się do rozmawiającej pary i uderza partnera kobiety w tył głowy. Ona pochyla się nad leżącym i przeszkudkuje mu kieszenie. Znajduje portfel, z którego wyjmuje cztery tysiące złotych. Portfel i znajdujące się w nim dokumenty rzuca w bramie. Kobieta i napastnik spieszą oddalając się w kierunku skwerku przy ulicy Świerczewskiego.

Na skwerku podchodzą do śpiącego na ławce mężczyzny. Kobieta podbiega w stronę kościoła i rozgląda się wokół. W tym czasie jej znajomy z bramy kopie w twarz podnoszącego się z ławki mężczyznę, który broni się nieporadnie. Napastnik chwytą go za włosy i kilkakrotnie uderza głową o ławkę. Napadnięty przestaje się bronić i wtedy napastnik ściągą mu z ręki zegarek, podchodzi do kobiety i szybkim krokiem oddalają się w kierunku ulicy Świerczewskiego.

Po jakimś czasie jeden z opuszczających „Satyr” gości znajduje w bramie leżącego, nieprzytomnego mężczyznę. Wezwane pogotowie przewozi go do szpitala, gdzie dopiero po kilkudziesięciu godzinach zabiegów lekarzy odzyskuje przytomność.

Mijam placówkę ORMO. Skręcam w podwórko. Wchodzę do brudnego korytarza w oficynie po prawej stronie. Za drzwiami leżą jakieś szmaty. Pukam.

Nikt nie odpowiada. Naciskam klamkę. Kuchnia? W oknie — zamiast szyb — kartony, na stole stos brudnych talerzy. Otwieram następne drzwi. W nos uderza smród stęchłego powietrza. Żarówka pod sufitem daje mdłe światło. Okna zasłonięte. Ściany mokre, zagrzybione. Pomiędzy zasłonami w oknach również pobite szyby, zastawione kartonami. Temperatura niewiele wyższa niż na dworze. Dobrze, że zima łagodna.

Matka Romka: — Od małego nazywaliśmy go Ciopak. Jak go ktoś pobił, to przychodził zapłakany i zawsze mówił, że zrobił to ciopak. I tak zostało. Co mnie? Życie się nie chce. Zobaczysz pan, ja jestem inwalidką II grupy, a córka sparaliżowana. Ma pierwszą grupę inwalidzką. Do tego druga córka też chora. Mieszkamy w takiej norze. Tu kiedyś były chlewiki, a ja za to muszę płacić 150 złotych. Za ten chlew, Mam jeszcze chłopca, dziewięć lat, uczy się słabo, bidulek. Taki wzięty. Nierozwinięty. Chodzi do „ósemki”. Dziecko przez całą noc nie sypiało. Bał się, że go szczury zagryzą. Takie tu chodzą, do łokcia! Zobaczysz pan, jakie tu dziury. Jeśli chleb zostawisz na noc na wierzchu, to rano nawet okruszynki nie znajdziesz. Była nauczycielka i powiedziała: „Jak to dziecko może się dobrze uczyć w takich warunkach?” Zobaczysz pan te buty: zielone, tak?

Siostra Romka: — Jak wyszedł z więzienia, nigdzie nie pracował, matka go chowała, a on się nad nią znęcał i zabierał rentę. Dziewczyny sobie sprowadzał i je też musiała karmić. Kiedy był trzeźwy, to jeszcze można było z nim rozmawiać, ale gdy się napił, to strach było podchodzić. Wariat, strasznie głupi, białej gorączki dostawał, nie panował nad sobą, rznął się po rękach, po szyi, do żył. Do domu nie przynosił, rozdawał wszystko albo sprzedawał. Jak mnie przesłuchiwali, byli zdziwieni: „Taki braciśzek, a pani nie karana?” Tak, trudno w to uwierzyć.

Sąsiadka: — Proszę pana, wystarczy im wino. Wtedy zaczynają się randki i bijatyki. Butelki leżą przez okna na podwórko razem z szybami. Zabawa trwa, dokąd jest szumek w głowach. Mają córkę w wieku około trzydziestu lat, kalekę. Wygląda jak trzyletnie dziecko. Latem wystawiają ją z łóżkiem na podwórko na cały dzień, i nie ich nie obchodzi! Tę rentę, co na nią dostają, też przepijają. Matka nie chce córki oddać, bo wtedy zabiorą pieniądze. Serce się kraje, ale nie ma na to rady. Jak przyjdą z opieki społecznej, to ona udaje wielką miłość: całuje córkę po całej głowie i płacze na zawołanie. A ta druga, zdrowa, mogłaby iść do pracy, tylko po co, kiedy lepiej na wino wyłudzić. Jak nie ma pieniędzy, to matka potrafi przyjść i powiedzieć: „Pani da pięćdziesiąt złotych, bo córka się nudzi!” A mieszkanie zdemolowali sami. Jak ono może dobrze wyglądać, skoro ma pobite okna i nigdy nie jest opalane?

Jest noc. Trzech młodych mężczyzn stoi na skrzyżowaniu ulic Armii Czerwonej i Świerczewskiego.

— Rysiek, zostaniesz tutaj i będziesz filował. W razie czego gwizdniesz i pójdziesz Polową w stronę Zambrowskiego Rynku. Ja ze Zbyszkiem robie bucie.

— Zbyszek, tam jest widno, bo pod samą latarnią.

— Nie szkodzi. W pobliżu nie ma mieszkań, tylko prezydium.

Jeszcze chwilę czekają pod słupkiem sygnalizacji świetlnej. Zbyszek z Romkiem idą w stronę pawilónów, mijają je i wchodzą w lukę między nie i kiosk „Ruchu”. Przez chwilę rozglądają się. Romek podnosi leżący koło kiosku kawałek płytki chodnikowej i z rozmachem uderza w szybę. Szyby są mocne, z hartowanego szkła. Poprawia więc jeszcze raz. Szkło sypie się do środka kiosku. Zbyszek wskakuje do wnętrza. Zręcznym ruchem zgarnia bilon z szuflady i wysypuje do kieszeni. Stojącemu na zewnątrz Romkowi podaje kartony z papierosami, a następnie — opakowania z rajstopami. Rajstop jest bardzo dużo, kilkadziesiąt par. Nie zważając na to, że może ich ktoś zauważyć, Romek przywołuje stojącego na skrzyżowaniu Ryśka. Łup dzieli na trzy części i spieszą oddalają się w kierunku ulicy 1 Maja. Z góry nadjeżdża jakiś samochód, skręcając więc w podwórko. Przerzucają łup przez mur, oddzielający podwórko od sąsiedniej posesji, i skaczą w ślad za nim.

Z ulicy wejście w korytarz i na ciemne schody. Ze schodów skręcam w prawo, mijam korytarzyk i staję w otwartych drzwiach. Remont. Przetawiają kuchnię. To nie tu. Wchodzę przez drzwi. W dużym pokoju gromadka dzieci. Na stołku siedzi kobieta z obandażowaną ręką. Obiera ziemniaki.

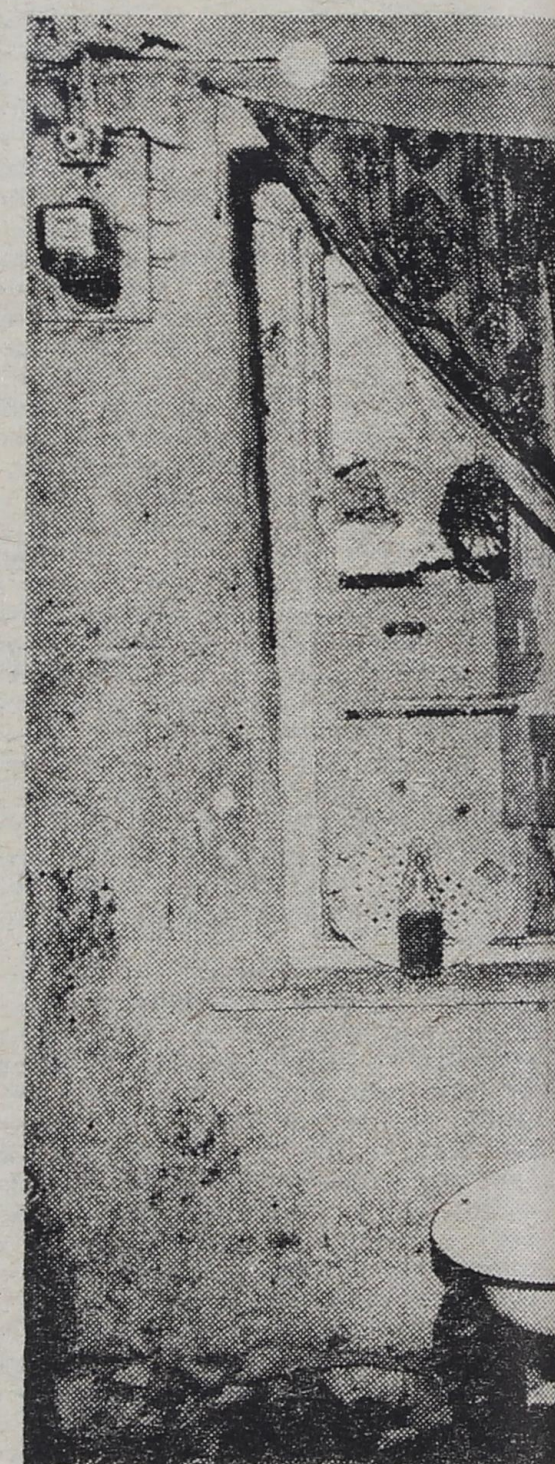
Matka Jurka: — On się uczył w szkole elektrycznej koło Kapucynów. Był w pierwszej klasie. Ale Romek ostrzygił mu włosy prawie na łyso, to chłopak wstydził się iść do szkoły. Sąsiadka mu te włosy trochę podrównała, bo były takie trochepeane. Wtedy na łyso chodzili sześciu wystrzyżonych. Ja myślałam, że to taka moda. Nigdy nie pił wód-

ki, po nocach się nie włóczył. To był bardzo spokojny chłopiec. Lubiał czytać gazety i książki, przeważnie w parku. Zawsze pytał: „Mamusiu, mogę iść na murek do parku?” Zdemoralizował go ten Romek. To jego cioteczny brat; matka Romka jest moją siostrą. Nie dał chłopakowi się uczyć ani chodzić do pracy (do murarzy albo na wagonny). Jurek przyjaźnił się z Tadekiem. Ja byłam zadowolona, bo ten Tadek to też spokojny chłopak. Ale Romek nie dawał im spokoju.

Znajoma Jurka: — Pan będzie pisał? To niech pan napisze nie o nim, a o warunkach, w jakich się wychowywał. Panie, sodomia i gomo-ra! Nawet tego najmłodszego do szkoły nie wyprowadzi. Ciagle pijani i ojciec, i matka. O czym tu mówić? Ja się już do was w tej sprawie wybierałam. Dobrze, że pan przyszedł. Widział pan, jaki u nich porządek? Ciagle się biją. Milicja przyjeżdża. A teraz to chłopak wienien, tak? Jaki on miał przykład?

#### „Kochani rodzice

w pierwszych słowach mego listu chciałbym spytać o wasze zdrowie bo ja się przeziębilem coś boli mnie głowa i gardło. Chciałbym wam podziękować za kurtkę, spodnie i buty, które otrzymałem buty są dobre kurtki jeszcze nieprzymiętałem a spodnie są zamale i wcale niechcą



na mnie wejść dla mnie potrzeba w pasie szersze 30 bo tego coście dla mnie przystaliście to są bardzo za male i w nich nie chodzę pożyczylem na razie od kolegi i moge w nich chodzie do sprawy a po sprawie to i tak przebiorę mie w spodnie i bluze więzienną tak że na razie możecie mi nie przysylać spodni do sprawy a po sprawie to tak jak już wam muwilem teraz niedawno byłem na przesłuchaniu i ten śledczy który mie przesłuchiwał powiedział że niedługo będę miał sprawę. Na tym kończę ten krutki list życze wam szczęścia, zdrowia i dużo radości na codzień. Pozdrówcie tam również cioteczkę. Przyjedźcie na widzenie to porozmawiamy. Jeszcze parę widokówek i znaczków kopert terz przyslijcie albo przywieźcie na widzenie”.

— Romek, ten facet, co stoi koło kiosku, ma grubą forę. Jak kupowałem papierosy, to on wyciągał papiery.

— Trzeba go przypilnować.

Obserwowany przez młodzieńców mężczyzna kieruje się w stronę Placu Kościuski. Sprawia wrażenie podpitego.







Łomżyńskie „Delikatesy” nadal dziadują z papierem. Czwartkę chleba dostajesz tam prosto w siatkę albo i w wypchaną włoszczyzną luzem — torbę. Panie ze stoisk zaopatrzonych w papier w popłochu chowają go pod ładę przed nabywcami chleba. Zdziwiająca jest logika sprzedawców artykułów spożywczych: przecież jabłka można umyć, gorzej z chlebem lub bułkami, wcześniej obmacanymi (nadal!) przez paluszki przeliczające pieniądze. To już było? Tak. Lecz powtarzanie jest matką wiedzy.

\*

Grajewska „Agroma” weszła w stadium dobrobytu: wprowadziła wolnorynkową sprzedaż ciągników po 120 tysięcy złotych. Nie licząc tych drobnych 70 tysięcy, które trzeba wyłożyć za podłączony do ciągnika bubeł w postaci mocno sfatygowanej maszyny rolniczej. Dyrektor Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym powiedział, że jeśli tylko rolnik ma pieniądze, to Przedsiębiorstwo jest w stanie sprzedać każdą ilość sprzętu rolniczego. Jasne: ten, co teraz pieniądze ma, odstąpi później za podwójną cenę na czarnym rynku temu, który będzie mieć. I zapanuje równowaga w chłopskim stanie posiadania.

\*

— Wypowiadamy za dużo słów. Czas skończyć z gadaniem i wziąć się do działania — powiedział pewien działacz wojewódzki na zakończenie swojego 2,5-godzinnego wystąpienia.

\*

Hasło na dziś: „Bądź odważny, lecz za aprobatą”. Najlepiej szefa. Recepta na frustrację: Wydawanie biuletynu. Upust gorczy gwarantowany.

\*

A w Łomży znów coś się sypie. Po szynach z blaszaka w osiedlu Jantar przyszła kolej na rury długości 2,5 metra — z dachu budynku Wyższego Seminarium Duchownego. Choć obiekty te powstały w różnych epokach, w obu przypadkach sypią się przez „złote rączki” dzisiejszych fachowców.

\*

„Indywidualizm nie popłaca!” — chciałoby się krzyknąć na wieść o fakcie, że Marian O. z Wizny za tę samą ilość wody płaci znacznie ponad 20(!) razy więcej niż inni, korzystający z licznika ogólnego (dokładnie: on — 4893, sąsiedzi — 238 złotych). „Rozmaitość bawi” — mówi przysłowie, ale nie tego, który pokrywa jej koszty.

\*

Piekielną zabawę wymyślili sobie budowlani na kresach osiedla Jantar: polewają snotą kłody drzewa, podpalają i odbywają tajemnicze obrzędy w obłokach czarnego dymu. Sądząc po zapachu, witającym każdego już na progu osiedla, rolę baranków ofiarnych pełnią tam opony. Przy „ognisku” zbiera się większy zespół od „Piekielnego”; widocznie liczebnością i czartowskimi faktami pragnie zakasować naszych piekielnych kontestatorów z drańtatu administracyjnego. Trzymajcie się, wysłańcy Belzebuba — konkurencja kopci nad wyraz skutecznie, a dym dochodzi gdzie trzeba!

\*

Nagrodę za sygnały do „Spieć” zdobył w lutym nasz sympatyk ze Szczuczyna. Całe 300 złotych prześlemy pocztą. Gratulujemy!



Znowu zza drzwi szczekanie psa. Tutaj na pewno nie jest uwiązany. Ale kundel spokojny. Obwąchuje mnie i tylko fuka. Matka Ryśka i Tadek krzają się chwilę po kuchni. Przechodzimy do pokoju. Czysto tu i schludnie. Czytam list z więzienia, podczas gdy kobieta wyprawia dziecko do szkoły. Chłopiec chodzi do „zerówki”. Z dumą pokazuje widokówkę, którą brat przysłał mu stamtąd: „Moc pozdrowień z Pałacu Nudów Malowniczej Ostrołęki przesyła swemu braciszкови — Rysiek”.

Matka Ryśka: — Nie wiem, dlaczego tak się stało. W domu byli jak najlepsi, co zarobili, to przynieśli; do ostatniego grosza oddawali. Po nocach nie chodzili. To, o co ich posadzają, nie jest prawdą. Jak wyjdą, wytłumaczają. Na takie chowanie, jak nasze... Przechodzi ludzkie pojęcie, że oni mogli coś takiego! Przecież sąsiadzi wiedzą: oni nikomu nie ubliżyli, nigdy nie nie ukradli. A sąsiadka, która tu niedawno była, razem ze mną płakała, kiedy się dowiedziała, co się stało. Przecież to tacy dobrzy chłopcy. Kiedy oni to mogli zrobić? Godzina siódma, ósma, już byli w domu. Wódki nie pili. Ten starszy nie raz chodził wieczorami, ale ojciec mu pozwalał być na dyskotekę do dziesiątej, góra do jedenastej. A ten młodszy był całą moją wyрекą. Pomagał w robocie. Zanim rano wstałam, już posprzątał mieszkanie, pozmywał naczynia. Starszy też, jak miał czas po pracy, a ja prałam na dole, szedł i trochę ogarniał mieszkanie. Rysiek pracował jako mechanik na warsztatach w MPKG; siedział w kanale, w brudach. Potem poszycowała mu się robota w ciastkarni. Ale przecież miał prawo jazdy, chciał jeździć. No to w tej ciastkarni był kierowcą. Jeszcze przedtem obaj robili na budowach prywatnych albo chodzili rozładowywać wagony. Tak, w domu byli bardzo dobrzy, a za ocy... Czy ja nie wiem? Jak dowiedziałam się, że Rysiek jest u Romka, zaraz tam poszłam. Byli tam Romek i Leszek. Ten Romek przykrył taką brudną szmatą łeb i udawał, że śpi. Swojemu nawaliłam po mordzie i kazałam iść do domu. Poszedł jak truscia. Zabroniłam mu tam więcej chodzić. Takie brudy! Przyprowadziłam chłopaka do domu i — w wannę, a ubranie do pralki. Tyle lat żyję, ale takiego syfu nie widziałam. Przecież milicja była u nich nie raz i widziała, co tam się wyrabia. Ale oni mówią tak: piją, to piją, ale nie kradną, to niech siedzą. A ten Romek razbierał takich gówniarzy... Bandę gówniarzy!

#### „Kochani Rodzice

Na wstępie mego listu chciałbym was pozdrowić i życzyć dużo zdrowia. Rodzice dziękuję wam za list który od was otrzymałem 27.01.81 r. i paczkę żywnościową, otrzymałem dopiero w czwartek 29 stycznia, dziękuję Grażynie i mamie żeście przyjechali na widzenie do mnie i za te zdjęcia które mamusia mi dała na widzenie. Mamu wdzieniczny jestem mamusi i ojcowi za to że pomagacie mi co możecie. Gdy wyjdę na wolność to postaram się wam odwziedzić za to co pomagacie mi teraz. Mamu jak tam czuje się Jarek i czy jest grzeczny, czy dobrze się uczy, wysłałem jemu w liście widokówkę tylko taką bo innej nie mam. Jareczku słuchaj się mamusi i bądź grzeczny. Ucałuj mamusia mego odemnie braciszka jeszcze raz piszę bądź grzeczny. Mamu jak tam się spisuje zbyszek czy pracuje nadal w tamtej firmie. Mamu powie mamusia jemu żeby się nie łaszczyl na cudze rzeczy bo młodszy bracia się polaszczyli i teraz muszą za to ponieść karę, której nie życzyłbym najgorszemu wrogowi powie mamusia jemu aby nie chodził z nieodpowiednim dla siebie kolegami, bo jak wszystko tak jest gdy się słucha kolegów, zresztą ma przykład na młodszych bratach ktury nie chcieli uszanować wolności. Mamu nie martwi się o nas i nie płacz bo to szkoda zdrowia a to wszystko nie wróci się, co tu dużo pisać jak sobie pościeliłszy tak się teraz wyśpiemy, mamu powie mamusia zbyszkowi jak będzie on w Jedwabnem to niech powie Goście żeby ona napisała do mnie i niech wyśle mi zdjęcie na tym kończę ten krótki list żegnam was bacznie zdrowi i do szybkiego zobaczenia czekam na szybki odpis listu”.

JANUSZ POREBSKI

chłopak, jak to chłopak, ważniejsi koledzy. Z Romkiem poznał się przez Jurka, bo to cioteczni bracia. Raz wyglądam przez okno i widzę, że Romek bije Leszka. Padał deszcz, więc wybiegłam z parasolką, a Romek uciekł. To wyjątkowa kanalia! Ostrzygli Leszkowi włosy na zero. Syn pracował w „Meblich”. Przez miesiąc i pięć dni zarobił ledwo 2500 złotych, to i rzucił robotę. Poszedł do pracy w „Bawelnie”. Tam też długo nie popracował. Aresztowali go. Ile razy była u nas rewizja, nie znaleźli. Nie! Czy nam trzeba kraść? Ja mam zięcia w Kuwejcie! Obejrzy pan zdjęcia. Prawda, przystojny? Dał kiedyś Leszkowi 200 dolarów na kożuch, żeby kupił sobie w Pewexie. Ale kożuchów nie było. Więc kolesie zażądali, żeby on te dolary przepuścił z nimi. Dwa razy uciekał z domu. Raz wyprowadził się do Romka. Poszliśmy tam z mężem. Drzwi zamknięte. Wróciliśmy z milicją. Wchodzimy, a milicja sobie żartuje: „Oni nic złego nie robią”. Ale ja powiedziałam, że tu nie jego miejsce i że nie życzę sobie, aby mój syn przebywał w takim towarzystwie. Dopiero wtedy kazali mu iść z nami do domu. Drugi raz uciekł z Tadekiem, spali w blokowej piwnicy. Wszytkiemu winni koledzy! No bo jak inaczej? Zięć wyjeżdżając zostawił siedemnaście par spodni! Siedemnaście! Ale koledzy przychodzili. Kiedyś poznałam jedne u Zygmunta. Mówię jego matce, że to moje spodnie, a ona na to, że kupiła od Leszka. Przecież Leszek był niepełnoletni, jak od niego mogła kupić? A zresztą sam nigdy na papierosy nie miał i ciągle prosił o pieniądze.

#### „Kochani rodzice

Na wstępie mego listu pragnę was pozdrowić i zapytać o wasze zdrowie bo ja narazie się jakoś trzymam i dni jakoś po matce lecę ale jakoś do sprawy wytrzymam ponieważ zasturzyłem na to. Teras bardzo żałuję że tak postępowałem i ciebie tato nie słuchałem bo żebyś cie postuchał to bym się tutaj nie znalazł a ja nie chciałem się postuchać i robiłem swoje. Hełatbym ja byście mi przysłali zdjęcia swoje, Joli, Gosi, Tereski, Roberta i Haldei, i pozdrowicie go odemnie. Jak będziecie do mnie adresować list to adresujcie na mamusię bo ponieważ mam na liście korespondencji mamusię i Jolę. Na tym kończę i pozdrawiam całą rodzinę i pragnęlbym się jak najszybciej z wami zobaczyć. muj adres 07-400 Ostrołęka ul. Trałguta 19”.

W bramie naprzeciwko „Satyra” stoi trzech mężczyzn. Od czasu do czasu przytupują, bo grudniowy wieczór wyjątkowo zimny. Uważnie przyglądają się wchodzącym i wychodzącym z restauracji mężczyznom.

— Stoimy tu jak h... Zmarzłem, idę do domu.

— Cierpliwości, Tadek, musi się coś trafić.

— Trafić to można w totolotka.

— Kto czeka, ten się doczeka. Zobaczcie, ten facet jest nieźle zaprawiony. Idziemy. Jurek, wciągnij go za budę.

Gdy mężczyzna zbliżał się do kiosku, Jurek, stosując się do polecenia Romka, chwytając go za szyję, ciągnie go do kiosku, przewraca na ziemię i zaczyna okładać pięściami. Nadebiegają dwaj pozostali chłopcy i przystępują do kopania leżącego po całym ciecie.

— Ludzie, ratunku! Pomocy!

— Czego się drzesz, sukinsynu, zaraz cię uciśnię. — Romek stawia but na gardle krzyżującego. Tadek z Jurkiem w dalszym ciągu kopią ofiarę. Mężczyzna traci przytomność. Tadek ściga leżącemu zegarek z ręki. Głosy nadchodzących od strony ulicy Krótkiej ludzi zmuszają ich do ucieczki.

#### „Kochani rodzice

List od was otrzymałem i bardzo wam dziękuję, bardzo bym was prosił żebyście na widzenie przywieźli takie rzeczy jak skarpetki, dwie pary, chusteczki dwie par, szczeroteczki do zębów jeden par, kaptcie jedna para to wszystko mam talon a bez talonu przywieście mi buty, spodnie, kurtek bardzo bym was prosił żebyście to zrobili jak naj szybciej i na tym kończę i serdecznie was pozdrawiam”.

— Panowie, sam dam radę iść.  
— Ale my chętnie panu pomożemy.  
Chwytają go z dwóch stron pod ręce i — pomimo protestów — ciągną na zaplecze szpitala.  
— Dawaj, dziadu, forse!  
— Nie mam.

Uderzenie w twarz. Mężczyzna pada na ziemię. Wszyscy trzej zaczynają go kopać: w głowę, ręce, nogi, brzuch, plecy — z sadystyczną dokładnością, raz przy razie. Następnie przeszukują kieszenie. Pieniądzy ani śladu. Zdejmują mu buty i spodnie. Pieniądzy nadal nie ma. Mężczyzna jęczy. Wracają w stronę kiosku. Nieopodal miejsca, gdzie chwycili go pod ręce, dostrzegają na ziemi banknot. Dwa tysiące! Romek chowa go do kieszeni.

— No to, Romek, idziemy do „Satyra”.

— Nie do „Satyra”. Przecież obiecałem Irce, że wykupię ją z kiccia.

— Coś ty, przecież dostała kolejowy cztery patyki. To, co mamy, nie wystarczy.

— Nie szkodzi. Obiecałem jej, że ją wykupię, to wykupię. Moje słowo jest święte.

Idąc w stronę śródmieścia dyskutują zawzięcie. W delikatesach kupują parę butelek wódki i zakąskę.



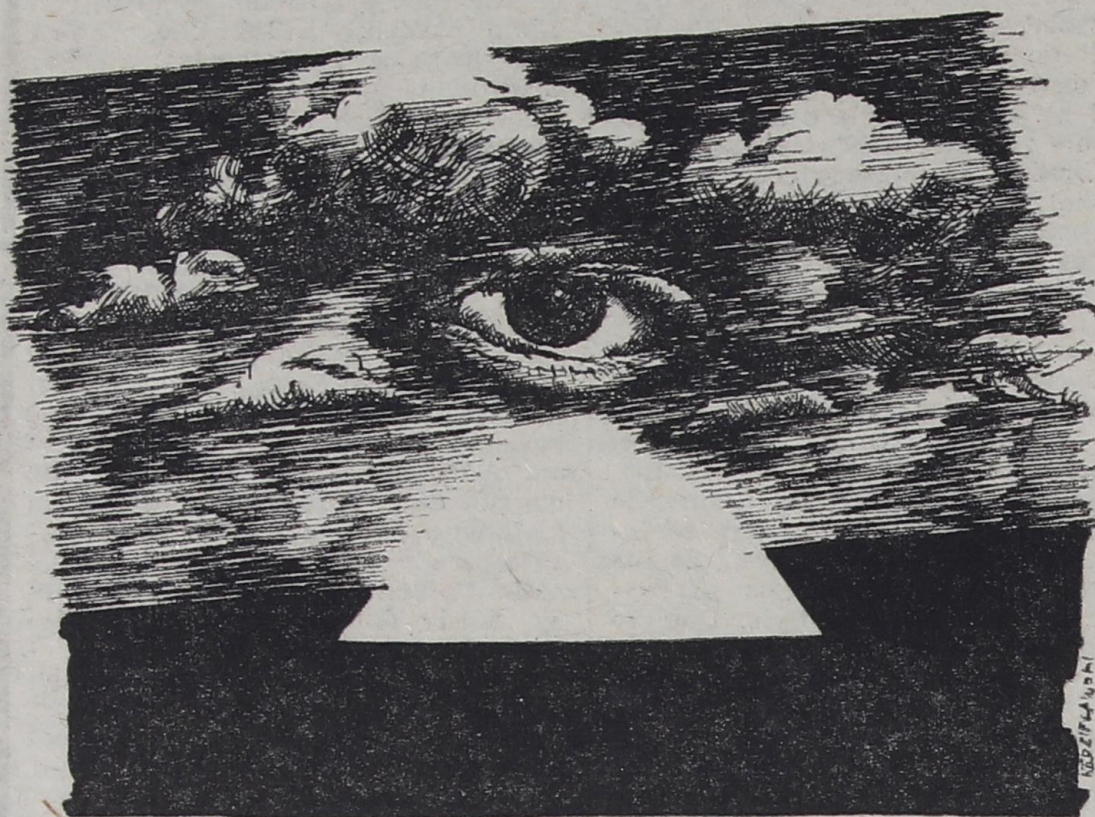
Przez bramę wchodzę na szkolne podwórko. Wąskimi schodami wspinam się w górę. Pukam. Przyciskam dzwonek. Zza drzwi potężne szczekanie psa. Na wszelki wypadek zasłaniam się stojącymi w korytarzu sankami. Ale pies na krótkim łańcuchu, przywiązany do kolanka rury pod zlewem. Przechodzę przez ciemną kuchnię do, również wielkiej, ciemnego pokoju, z jednym tylko oknem. W łóżku kobieta, chora.

Matka Leszka: — Całe życie z mężem ciężko pracujemy. Mąż jest elektrykiem, nie pije, spokojny człowiek. Ja pracowałam, jako pielęgniarka, na zmiany, miałam dyżury, a mąż pracował aż na trzy zmiany. Ciągłe brałam dodatkowe dyżury, żeby zarobić i żeby jakoś to było. Kto miał dzieci chorować? Potem ciężko zachorowałam. Wylew. Spaliłowało mnie. Wzięłam urlop na wychowanie dzieci, wreszcie zwolniłam się zupełnie na trzy lata. Przez siedem lat byłam portierką, też na noc. I tak w koło, dzień i noc, noc i dzień. Mój mąż, dobry człowiek, zawsze do syna mówił: „Leszku, to nie hotel ani gospoda. O siódmej musisz być w domu, synku”. A



# brat naszego Boga

KAROL  
WOJTYŁA



RYS. STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO

— A to on.  
— Jeszcze mu się nie znudziło?  
— Powinno mu było wystarczyć...  
ADAM (— jest to ostatnia myśl, streszczająca wątek poprzednich:)  
— Tak, mnie wystarczyło. Nie wystarczyło Jemu.

(Ale myśl ta jest ostatnia. Teraz mają przyjść słowa. A słowa zaczynają się pozornie w innym punkcie niż przebrzmiała ostatnia myśl. I Adam odzywa się głośno:)

— Bracia moi, czy przyjmiecie mnie dziś? Udało mi się znów zebrać coś dla was.

GŁOSY:

— a owszem, owszem —  
— a dla mnie to pałto pan masz?  
— a tę drobnostkę, pamięta pan?  
— dziś może pan bezpiecznie robić swoje, bo nie ma tego Wiktora. To jego sprawa ta cała awantura. Inni nie odważyliby się bez niego. A do niego już się zabrała policja...

(Zbliżają się jeszcze inni:)

— A dla tego Stefka toś pan widocznie coś znalazł. Już nie przychodzi do ogrzewalni.

ADAM: A tak, rzeczywiście.

— My nie mamy nic przeciw temu, żeby pan przychodził, panie ten... My rozumiemy, że społeczeństwo musi się opiekować nami.

— Jasna rzecz.

— Zawsze to wygodniej brać gotowe niż łączyć po zebranych. Ale — żeby to było tego dość. I tak się musisz zwlec i stanąć tu i tam na rogu.

Rozwijają przyniesione przez Adama worki i torby. Zaczyna się jazgot wokół zdobywczy:

— Ten kożuch to dla mnie

— ale, gołymi kośćmi człowiek świeci

— czegoś chcesz? masz płaszcz po starym Pawalcu

INNI:

— a tu jakieś inne strzępy

— o ludzie! To już co najgorsze

— ten Wiktor miał dużo słuszości.

KTORYS (do Adama):

— Rozumie pan, oni tak mówią „słuszości”, bo Wiktor nakrzyczał wiele o zdartych lachach, które ten i ów rzuci nędzarzowi. Ale prawdę mówiąc, to oni Wiktora nie pojęli. Prawdę mówiąc, to Jemu o dużo więcej chodziło. Rozumiesz pan?

ADAM: Rozumiem i uznaję.

TEN SAM: No i co, panie?

— No i co? Przecież nie zwalcę wszystkiego, co jest.

— A miałbyś pan po temu chęć?

— Już mnie i inni o to pytali —

— A pan co? —

(Wokół przedmiotów):

— te koszule to jak z worka.

— chcielibyście z jedwabiu.

— nie chciałby kto —

— jedzenia to dziś niewiele przyniosł.

— co się wam nie podoba; brać co jest; nie przebierać!

— gorzej, bo nie ma przebierać w czym.

Tenże sam nalega na Adama:

— A pan co?

ADAM: Nie wiem. Bogaci po to są, aby z dóbr wydzielać ubogim.

— Ale to, panie, już gardłem wylazi — ubogi — ubogi —

(Wokół przedmiotów przebieganych):

— bo się już, widzicie, państwu znudziła ta dobroczynność.

— nie wiem, czy i jego tu uswiadczymy kiedy jeszcze.

Tenże do Adama:

— Nie wiem, czyś pan obrał dobrą drogę. Dziś powiedzieć: „ubogi”, „zebrać” takiemu jak Wiktor albo ja, to jakbyś w gębę napłuł. My nie jesteśmy, panie, zebrań z zawodu. My jesteśmy ofiarami porządku, ustroju — jak pan chcesz.

(Rozbierający dary):

— Słuchaj no pan,

— e, bo my bardzo dziękujemy, że o nas...

— tak, my nic nie mamy przeciw...

— ale jakbyś pan tak zechciał powiedzieć dobroczyncom, żeby nie które lachy schowali dla siebie. Ze już dziad — to znaczy, że musi w strzępach chodzić.

Ten, co mówił z Adamem:

— Bo i po co jeden z drugim mówisz: dziad?

KTOS: — No, a co powiedzieć?

— To jakbyś pod gardło ścisnął.

KTOS: — A czemuż by nie nazwać rzeczy po imieniu?

INNY: — Kiedyś tak bogacz, to się zabiera.

INNY: — Jak Wiktor.

TENZE: — Głupście! Mocnoście głupi.

JAKIS: — Widzisz mądralę.

TENZE: — No pewnie. Przyczuliście się dziadowskich zwyczajów, to się dziadami głosicie.

KTORYS: — A ty co?

TAMTEN: — A ja nie! A ja się będę prawował!

INNY: — To cię wykwiutują jak Wiktora.

TENZE: — Wiktor był zbój. Mielł prawo.

KTORYS: — A tyś nie jest zbój? — i prawo znajduję.

(Adam patrzy na to wszystko rozszereżonymi oczami).

TENZE: — Ja już tego pana starałem się przekonać.

KTOS: — Cóż on ci poradzi? On tyle przyniesie, co mu dadzą. Sam nie jest bogacz.

JAKIS: — O nie jest. Wiem dobrze, bom u niego spał.

— Ale! Na nocowanie bierze?

— A jakże, bierze pierwszego lepszego obdartusa.

— Cie, cie... Co on?

KTOS: — Bo i zgadnienie?

— Urzędnik jaki albo profesor.

KTOS: — Gdzie tam. Zgadnijcie. — Malarz.

— E!

(Rozmowa się rwie)

Tenże sam do Adama:

— Powiedz nam pan, jak pan o tym wszystkim trzymasz. — Bo to, że jeden, drugi raz przyniesiesz różnych lachów, to jeszcze...

INNY: — Tu znów mówią, że pan malarz —

(Chwila oczekiwania; lekkie napięcie.)

ADAM: Czego wy właściwie ode mnie chcecie?

Jakis: — E, bo nie uważaj pan. To takie niewyparzone gęby i brzuchy nienazarte. Pokaż im palec, to cała by ręka zaraz ugryzła.

ADAM: Tak, ale wy chcecie wyraźnie czegoś więcej. To widoczne.

— No, jakbyś pan tak coś więcej do jedzenia i jakich jeszcze lepszych szmat.

ADAM: Tak, tak. Ale wy chcecie coś więcej. On czegoś więcej chce (wskazuje palcem na głównego swego rozmówcę) — i on... i on...

Ja już wiem. Tak, tego, co wy chcecie — to jest słusze, najslusniejsze. Właśnie o to chodzi. Właśnie o to chodzi, abyście tego chcieli. Nie mieć się za wyrzutków, wydobryć się z tego trzęsawiska.

Tak, to jest słusze... najslusniejsze.

(jakiś niespodziewany wybuch:)

Ale dlaczego domagacie się tych rzeczy ode mnie? Oczywiście, to byłoby jedyne rozwiązanie. Jedne ludzkie załatwienie sprawy —

— Ale dlaczego ode mnie?! To za wiele. To za wiele. Jakaś kobieta: — Co pan? Przecież nie chcemy od pana nic nowego. Przynieść, co możesz, co dadzą... starczy.

ADAM: Nie... to znaczy, rzeczywiście, wy już więcej nie chcecie, ale On... wystarczyło jedno słowo. Ktoś z was wypowiedział jedno słowo, jedno zdanie... i wystarczyło... Wiem, że On chce...

Inna: — Co się panu przywiduje? Jaki on?

ADAM: Bo ja — to prawda — ja chciałem się wykupić... tu jakieś pałto, tam jakiś bochen chleba, tu

ktos na nocleg... A to wszystko nie

nie znaczy... bo tak zostają ciągle

dziady, lachmaniarze, ulicznicy...

Tenże sam: — A to już gardłem wylazi!

ADAM: Tak. To już gardłem wylazi.

Tenże: — Widzę, że mnie pan pojąłeś.

Inni: — E, co tam, byle więcej szmat

— i bielszy chleb

— i coś na rozgrzewkę.

ADAM (nagle wykończenie myśli. Odkrycie!)

— A mają powstać bracia!

Tenże sam: — Tak pan myślisz?

Ha. Ale co z tego? Dość już nagadali podobnych słów.

ADAM (jeszcze więcej siły w głosie):

— A mają być bracia!

Inni: — E, co tam; byle od czasu do czasu jakiś lach

— i byle cały

— i mięsa na przynętę

— i wódki

ADAM: Nie, nie! Dość!

Tenże sam: — Trzymajcie się gęby!

Trzymajcie dziadowski jazgot!

ADAM: Bo tu chodzi o człowieka —

takiego jak ja —

a który stał się synem... — (nagle wychodzi)

Ludzie (wołają za nim):

— a nie zapomnij pan drugim razem

— hej, a dla mnie koszulę

— a dla mnie...

— cicho, nie widzisz, że poszedł —

— a!

— hej, panie! —

Tenże sam: Trzymajcie gęby... — bo tu chodzi o człowieka... (po chwili) Trzymajcie gęby!... Nie widzicie, co się z nim stało —

Wielu: — Co? —

6. Kiedy Adam szybko przechodzi obok tej samej latarni, cień jego postaci gwałtownie zostaje oderwany i rzucony na błąd ścianę najbliższego budynku. Chwila staje się niesamowita. Adam zwalnia kroku i zatrzymuje się zamyślony. Znowu myśli jego układają się w dialog. Ale kogoż to mamy oczekiwać spoza krawędzi uprzedzonych myśli Adama? Czy będzie to tylko jakieś rozdrażnienie „alter ego”, gniewnie wplątane w ich bieg? Czy tylko ono samo stanowi ów całkowity odzew ich równania w górę, ich uniesienia?

— Jesteś jednak uparty.

— Ktoś mówi oprócz mnie.

— Jesteś jednak uparty; rozbijasz się o swój upór. Zobaczysz.

ADAM nie odwraca głowy, wiedziony jednak jakimś podświadomym odczuciem, prowadzi całą rozmowę jakby poza siebie:

— Aj, najgorsze jest to, że znów nie mogę odróżnić siebie od tego, który mówi.

— No oczywiście, bo wzmożła się inteligencja...

— O nie, mylisz się —

— Zle się wyraziłeś. Nie mów: mylisz się, ale po prostu myślę się.

— ...a więc: myślę się... (nagły blysk): O nie, zeszyłem razem udało ci się sprowadzić sprawę do

granic poznawania. Dziś nie powtórzy się ten błąd.

— Ciągłe się mylisz w osobie.

— Dziś nie narzucisz mi tego błędu.

— A to na przykład, dlaczego?

— Bo nie zdołasz sprowadzić wszystkiego do granic inteligencji.

— Ho, ho... bo cóż?

— Bo ja się daję kształtować miłości.

— Otóż właśnie. Otóż właśnie.

To zresztą zaraz widoczne. Nie ma niczego, co by tak szkodziło poznaniu...

Rozumiesz. Wy to nazywacie miłością. A dla mnie jest to tylko ciężar nieznosny, obciążenie nieznosne poznania, zburzenie poznania, rozcięcenie poznania, wypaczenie poznania, zwichnięcie poznania, rozumiesz, to jest przekreślenie poznania.

I dlaczego wy — nie możecie dzielić mojego poznania, boście je spaprali, zbeszczęścili, zbrukali.

O widzisz, i to wy nazywacie miłością.

To wy nazywacie miłością.

—

Od tej chwili jawi się mętny obraz, nieścisły, nierzeczywisty, nie odpowiadający prawdzie:

— i oczywiście, nie możesz wybrnąć!

— Aj, ugodziłeś blisko.

— Wyczuwasz? I to wy nazywacie miłością — to skłócenie obrazu, zmylenie obrazu, zamglenie, staranie, zniszczenie obrazu...

spalenie obrazu!

— Czy to mam uważać za pokusę?

(Nie wiem, o ile jest prawdą, że Adam popalił niektóre ze swych płócien, aby stać się wolnym, wolniejszym dla Chrystusa w nędzarzach) —

— Kusisz już od dawna siebie samego i cały zespół sił, które cię przewyższają.

— Znam zwłaszcza jedną taką Siłę, która mnie przewyższa. Przerasta mnie nieskończenie: miłością. Nie mogę wytrzymać tego napięcia. To mnie zawstydza, upokarza mnie to, ale równocześnie prowadzi mnie, pozwala mi się rozwijać...

— O człowiecze nieszczęśliwy, jakże daleko odszedłeś od przerysowości myślenia!

(Adam śmieje się głośno i dość długo)

— Czemu się śmiesz?

ADAM śmieje się dalej. Jest to teraz śmiech zupełnie jasny i szczery, tak jak u młodego chłopca. Podobnie jak nie śmiał się Adam już od dawna.

Od strony cienia jego postaci daje się wyczuć sprzeciw. Stamtąd też wywodzi się cały niesamowity pogłos tego szczerzego śmiechu Adama:

— No czemu się śmiesz jak jeden z tych idiotów, z którymi uważałeś się obcować?! Similis similibus!

— Przypuśćmy... W tej chwili raduję się tylko tak szczerze na myśl, że ktoś tak nieporadny jak ja, tak niezdarny, kuterloga, może jednak uwolnić się od niezaprzeczalnej inteligencji —

może wejść w posiadanie czegoś, co ją wymija —

czegoś, co ją odkrywa —

demaskuje —

zdradza —

— Powtarzam: wyszedłeś z kręgu idiotów!

— Niech będzie. Uwolniłem się też za tę cenę od tyranii inteligencji.

— Pozbawiłeś się prawdziwego obrazu świata.

— Znalazłem obraz, o którym ty nie wiesz.

— No i co?!

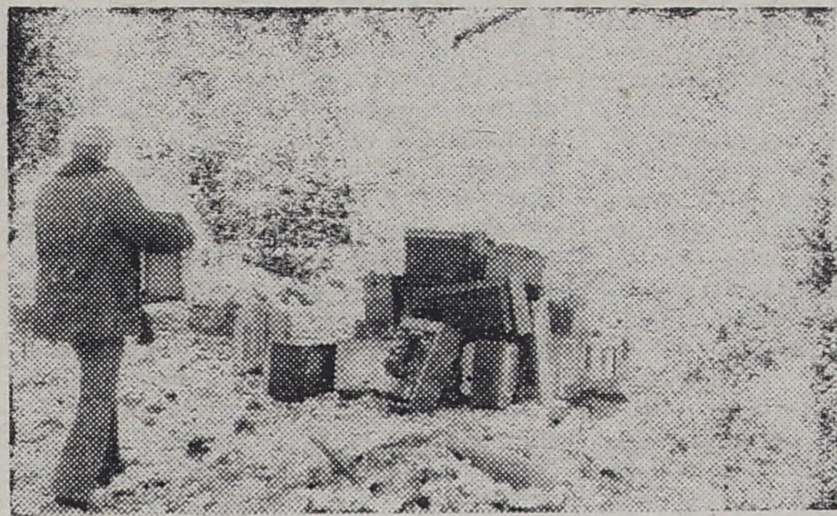
— No i nie będziesz mógł już udawać, że jesteś mną, że jesteś tym samym.

Różnisz się, różnisz bezgranicznie.

7. Po tym wszystkim Adam jest jednakże znudzony. Całymi dniami nie pracuje, nie wychodzi. W wysokim fotelu znajdziesz go pełnym zmęczenia. Nie dziwi się, skoro przeważała w nim ta dziwna śmierć, która jest początkiem życia. Nie dziwi się ani ty. Maryniu — Marynia to jest siostra Adama, która właśnie przyjechała ze wsi, zaniepokojona jego stanem — nie dztwie się ani wy wszyscy, którzy teraz rzadziej odwiedzacie Adama, zatrwożeni jego pozornym dziwactwem. I dlatego Marynia często pozostaje w pracowni sama ze swym bratem. Wtedy usiłuje dojść, co mu dolega, i po kobiecemu wyznajduje najbliższe środki zaradcze.



# telewizory w ogniu



Zimne przedpołudnie. Wąską, oblodzoną ścieżką koło Kupisk przeciskają się ciągniki wożące piasek. Pewnie trochę przeszkadza im uparcie sterczący przy śmietniku „żuczek” łomżyńskiego GS-u. Po dłuższej chwili zjawia się ciężarówka tej samej firmy, co powoduje natychmiastowe ożywienie na wysypisku. Pani kierowniczka opuszcza kabinę „żuczka” i energicznie komenderuje akcją. Kilku mężczyzn zaczyna wynosić z samochodu... telewizory. Starsze i nowsze typy. Całe, kompletne, nie uszkodzone. Dotychczas — bo oto już niektóre pękają, rzucone na ziemię. Pani kierowniczka głośno przebiega: dwadzieścia sześć, trzydzieści pięć, czterdzieści. Ciężarówka pusta, w „żuczku” jeszcze dwadzieścia pięć sztuk. Wszystko zostanie spalone. Benzyna już przygotowana.

— Czy nie szkoda wyrzucać? Nie jeden by kupił...

— Jest zarządzenie, numeru nie pamiętam, ale my nie pierwszy raz je niszczymy. Są to telewizory skupione od użytkowników przez stoisko w Wiejskim Domu Towarowym.

— Po co się je skupuje?

— Bo udzielana jest bonifikata przy zakupie nowych.

— I to się wam opłaca, płacić za przyjemność niszczenia?

— Nie wiem, takie jest zarządzenie. Ja jestem w porządku: złożyłam meldunek do Straży Pożarnej.

— Przecież duża część odbiorników jest „na chodzie”. Z innych można by odzyskać dobre części.

— To prawda, ale my musimy zastosować się do zarządzenia. Ja, zanim przystąpię do kasacji, powiadomiam Państwową Inspekcję Handlową, Resortową Hurtownię Telewizorów, Wydział Handlu Urzędu Miasta, Komendę MO i Straż Pożarną. Robię wszystko, co do mnie należy.

Pani kierowniczka bardzo się spieszy. W sklepie czeka już ekipa dezynfekcyjna. Poza tym jest zimno i wieje wiatr, a nikt na tym polu nie jest w stanie zmniejszyć odgórnych zarządzeń. Pracownikom palącym telewizory też żal marnowanych rzeczy.

— Moja babka osiem lat ciułała na telewizor, a taki, za kilka groszy, ku-

piłaby bez zastanowienia. Miałaby kilka lat grania.

— Krótkofalowcy bezskutecznie szukają części, które tutaj wywala się na śmietnik.

— Albo dać to do szkół. Dzieciaki miałyby frajdę i nauczyłyby się trochę techniki.

— Co to komu daje, że się dobre niszczy...

Strzelają kineskopy. Bury, gęsty dym ściele się po polach. Pali się jeszcze jeden dowód naszej niegospodarności. Bonifikaty mają zachęcać do kupna nowych telewizorów, co w konsekwencji stymuluje ponoc rozwój przemysłu. Wyobrażam sobie, jak zawyżona jest obecnie cena telewizorów, skoro opłaca się dawać bonifikaty i nie wykorzystywać, w najmniejszym nawet stopniu, odkupionych aparatów.

Trudno też przypuszczać, aby chęć uzyskania zniżki ważyła w zasadniczy sposób na decyzji o zakupie nowego odbiornika. Suma 500—700 złotych nie jest przecież zawrotna. Proszę zachęta byłaby obniżka cen telewizorów. Skoro jednak, z niewia-

domych mi przyczyn, producent nie chce tego zrobić, czyż nie lepszą zrobiłby sobie reklamę powołując, zamiast komisji kasacyjnej, komisję przydzielającą telewizory nieodpłatnie bądź za cenę symboliczną — rentnistom, szkołom, ubogim rodzinom? Chętnych by nie zabrakło.

Sądzę, że niewielu z normalnie myślących ludzi w ogóle podejrzewało, jaki jest los oddawanych przez nich odbiorników. Gdyby wiedzieli, z pewnością woleliby oddać je innym, rezygnując z bonifikaty.

Przepis, bezwzględnie nakazujący niszczenie starych telewizorów jest, w naszych warunkach, bezsensowny. Zbyt przypomina, tak krytykowane, kapitalistyczne metody utrzymywania wysokich cen „za wszelką cenę”, a więc głównie kosztem społeczeństwa. Myślę, że w naszym kraju można pozbyć się tego przepisu bez rewolucji. Proponuję prostą metodę — spalić przepisy zamiast telewizorów. Tylko kto je podpali? I kto wyjaśni, dlaczego dotychczas tego nie zrobiono?

DANUTA WRONISZEWSKA  
Fot. autor

## ZAPISKI NA RECEPCIE

— Ile lat trzeba mieszkać w Łomży, by być uznanym za łomżyniaka: trzy, pięć? A może koniecznie trzeba się tu urodzić? — Pytania te rzucił w sekretariacie nasz dyrektor bardzo rozdrażnionym głosem. Odpowiedzi nie było.

Patrzę z okna pokoju lekarskiego na smutny, jesienno-zimowy krajobraz i myślę o jego, dyrektora, zdenerwowaniu: „Chyba ktoś cię, chłopie, znowu kopnął w dupę”. Współczuję mu z powodu tych problemów, utarczek i spieć, nie sądzę jednak, aby powodem dyrektorskich stresów był akurat ktoś z nas, łomżyniaków. Łomżyniaków? Przecież mieszkam tu i pracuję zaledwie o kilka lat dłużej niż dyrektor. Czy do nazwania się „łomżyniakiem” wystarczy fakt, że miasto to uważam za swoje, a obrazy w moich snach są bardziej związane z nadnarwiańską skarpą niż piaszczystą łachą Wisły, znad której pochodzę? Wśród tutejszych lekarzy niewielu urodziło się w Łomży: część zasiedziała się przez kilkanaście lat lub więcej, sporo młodych przybyło niedawno z różnych stron. Sądzę, że zadowolą się, zapuszczają, podobnie jak ja, korzenie. Przez cały czas swego tutejszego bytowania nie czułem się obcy; mam grupę miejscowych, wypróbowanych przyjaciół, także poza służbą zdrowia.

Drogi dyrektorku! To nie łomżyniacy — ludzie kochający swoje miasto, pragnący jego rozwoju, pełni szacunku dla pracy, gościnni i serdeczni — ciebie irytują, lecz poczucie obcości i pustki wokół siebie. Wiemy, że się starasz o pomieszczenie dla szpitala i zachęcasz lekarzy z akademii do podjęcia pracy w Łomży, a nawet placisz im więcej niż w dużych miastach. Ale sam nie dasz rady. Musisz mieć akcep-

# powiedziałem i uspokoiłem swoje sumienie

tację „odgórną” i naszą pomoc. Znajdź czas i pogadaj z nami, a nie tylko działaczami i urzędnikami. Może nie zawsze się z tobą zgadzamy, ale chętnie pomożemy i „nie wpuszczymy w maliny”.

Od lat przyglądam się kierownictwu łomżyńskiej służby zdrowia, poza tym jestem wiernym i wieloletnim czytelnikiem naszego periodyka lekarskiego; mam niejaki rozróżnianie i własny pogląd na istotę zarządzania. Uważam, że takie administrowanie z urzędu jest dla lekarza szkodliwe, szczególnie w naszych warunkach, gdzie jedyną metodą na wszelkie zaniedbanie jest wymiana dyrektorów. Wszyscy domagają się napływu kadry specjalistycznej, a nikt nie pomyśli o tym, gdzie i w jakich warunkach pracowaliby ci lekarze, gdyby nagle zważyli się do nas lawą. Obiecanki nie tworzą faktów, więc czy kazalibyśmy im czekać na to, co może być za kilka lat?

Bardzo wielu spośród nas (jeden z nielicznych pozytywów) jeździ na kursy, robi specjalizacje, podpatruje i chciałoby wzbogacić nasze zasoby na miarę wojewódzkiej służby zdrowia, ale na ambicjach się kończy. Bo oto wprowadziliśmy taki model organizacyjny, jaki realizuje służba zdrowia Krakowa, Olsztyna czy Białegostoku, tyle że u nas nie ma go czym wypełnić. Nie pomyślano nawet o stałym dowo-

zie witamin i soli mineralnych do wojewódzkiej Łomży.

Siedzi sobie taki facet w ministerstwie na Miodowej i kombinuje, co by tu wymyślić, czym by się wykazać? Jeden opracował wytyczne, jak postępować z chorym — począwszy od momentu jego przyjęcia do szpitala, aż do chwili wypisu. Trzeba go mianowicie grzecznie pozdrowić, wyjaśnić istotę choroby, cel i zakres badań, poinformować o rozkładzie dnia szpitalnego. Może to i najlepsze panaceum na wiele innych niedostatków, ale, człowieku zza biurka, czy pomyślałeś o tym, że w szpitalach brakuje sztućców, zarcie jest podłe, a diety dla chorych są fikcją?

Inny wykombinował jeszcze coś nowego: będzie porządek, gdy się zwiąże pacjenta z jednym lekarzem. Wtedy pacjent dozna pełni szczęścia, bo lekarz będzie wiedział o nim wszystko, włącznie ze wzrostem, wagą i samopoczuciem. Wówczas na pewno zapobiegnie chorobie jeszcze przed jej wystąpieniem. Jeśli zaś pacjent zechce zmienić swego lekarskiego opiekuna (może mu się gęba nie podoba, może ręce), wówczas napisze do dyrekcji podanie i sprawa załatwiona: wybierze, kogo zechce.

Bardzo to romantyczne, ale dotychczas nie zrobiono w kraju lub bardzo niewiele, aby przynajmniej dokumentacja lekarska wędro-

wała za pacjentem i była z nim — gdy trzeba — w rejonie, u specjalisty czy też w szpitalu; zawsze jedna, ta sama, pełna i wyczerpująca.

Radosna twórczość urzędnika z resortu w sposób bezkrytyczny jest kontynuowana w terenie przez wydziały zdrowia. Są to instytucje czysto urzędnicze, nie mające kontaktu z rzeczywistością; niby koordynujące, a częstokroć — przez zbytnią ingerencję — wprowadzające zamieszanie do praktyki. Piśmiennictwo, zarządzenie, kontrola, pomóżcie, coś róbcie, nie wolno, to nie nasza sprawa, niech ławeczka stoi w innym miejscu, rozliczymy!

Dyskusowany centralnie, nie tak dawno temu, problem likwidacji wydziałów zdrowia (a więc jednak coś tu nie gra) i przekazania ich uprawnień oraz części etatów szpitalom wojewódzkim ciągle nie może doczekać się realizacji. A byłaby to przecież czysta oszczędność społecznych pieniędzy, nie mówiąc już o uzdrowieniu zarządzania i likwidacji niepotrzebnego dualizmu ośrodków dyspozycyjnych.

— Doktorze! Ta z czwórki poczuła się gorzej!

Zdyszana siostra dyżurna przerwała moje rozmyślenia. Biegnę do sali i wiem, że na razie lekarstw w naszym szpitalu nie brakuje. Aurea praxis, sterilis theoria — Złota jest praktyka, bezpłodna teoria.

dr BOGNAR





## słowa, słowa, słowa...

Julian Tuwim, poeta wyjątkowo wyczulony na precyzyjne przekazywanie myśli czy nastrojów słowem, pisał w wierszu „Modlitwa”:

„Niech prawo zawsze prawo  
znaczy  
A sprawiedliwość — sprawied-  
liwość”.

Dzisiaj często cytuje się ten fragment, niekiedy bez podania autora czy tytułu wiersza. Jest bowiem potrzebny. Wyraża aktualne zamiary i pragnienia najbliższej przyszłości. Stanowi krytykę, jeszcze nie całkiem przeżywaną, przeszłości.

W „Traktacie poetyckim” Czesława Miłosza, o której pierwszorzędnej połowy XX wieku, znajdziemy opis spotkań autorskich młodego Tuwima, wzbogacony o trafną i ostrą ocenę pewnego etapu tej twórczości: „Ca ira krzyżał w Grodzie”.

Tykocinie.  
I drżała sala tubylej młodości  
Na dźwięk spóźniony, z górą,  
o sto lat”.

Czy „Modlitwa” to również dźwięk spóźniony co najmniej o sto lat? Czy wołanie o pewne wartości trwałe, niezmienne w czasie, o tzw. imponderabilia, jest tylko wyrazem konserwatyzmu? Raczej nie. Pragnienie prawidłowego funkcjonowania imponderabiliów to przede wszystkim wyraz wiary w trwałość fundamentu wielu spraw ludzkich.

Wolelibyśmy, żeby prawo z jednakową surowością traktowało złodzieja — ministra i prządkę wynoszącą z fabryki motki bawełny. Aby czyny ludzkie osądzano według ich wartości, szkody czy pożytku, nie biorąc pod uwagę dotychczasowych zasług lub pozycji społecznej sprawcy. Równość wobec prawa to warunek konieczny do realizacji Tuwimowskiego „postulatu”. Chyba jednak niewystarczający. Bo przecież nie tylko prawo karne czy cywilne miał na względzie poeta pisząc „Modlitwę”. Zapewne chodziło mu przede wszystkim o prawo moralne. O normy etycznych napisano tysiące książek. O stosunku norm prawnych do etycznych — setki.

## być

Słowo „realizm” jest takie, że potrafi wyzwolić emocje, bynajmniej przy tym nie jednorodne. Dla jednych oznacza postawę łączącą w sobie walory trzeźwości i rozsądku, dla innych stanowi synonim skostnienia, niezdolności rozwoju i wykraczania poza zastane ograniczenia. Jedni szczerą się swoim realizmem, gdyż — każe trzymać się realiów, tzn. rzeczywistości „jaka jest” — pozwala uniknąć błędów w obłokach, chroni przed zajmowaniem się rzeczami niemożliwymi, utopijnymi czy wręcz pozornymi. Z kolei drudzy bardziej sobie będą cenić idealne przedstawienie rzeczywistości „jaka być powinna” — wyzbywając się jakiegokolwiek admiraacji dla ludzi kurczowo trzymających się gruntu, który zastali pod nogami. Jest to z jednej strony postawa Sancho Panchy, z drugiej — Don Kichota, tak to przynajmniej każe widzieć szkolna interpretacja sławnego dzieła Cervantesa.

Własnie widać w tym wszystkim pewną niekonsekwencję, a raczej — pewne zredukowanie realizmu do rzeczywistości „materialnej”, „danej rzeczywistości”, „rozpoznanej przez naukę” itp. Termin „realizmu” zwykło się odnosić do pozytywnego dostrzeżenia świata, jaki objawia się nam w tzw. „naoczności”, to znaczy — świata zjawisk i ich wyglądu. Prawda, że czasami powierzchowny obraz tego materialnego, jedynie realnego — jak w sposób dość zadufany sądzimy — świata wzbogacamy o pogłębiającą go analizę naukową. Tymczasem dla różnych ludzi, którzy przecież te swoje mniemania wyrażają w najróżnorodniejszy sposób, w religii, filozofii, malarstwie czy literaturze, rzeczywistość, którą — jako realną właśnie — postrzegają, może mieć zgoła odmienną od materialnego kształtu: mogą to być idee platońskie, Królestwo Boże, procesy historyczno-społeczne czy nawet abstrakcyjne byty matematyczne. Te światy są dla ludzi, którzy jakoś w ich obrę-

Problematyka to bogata, pełna przemyśleń, ciekawych sformułowań i z pewnością nie da się nawet z grubszą nakreślić w skromnym felietonie. Najogólniej skłonna powiedzieć, że w aksjologii, czyli w nauce zajmującej się wartościami, dominuje postawa relatywistyczna i normatywna.

Tę ostatnią wyraża najdobitniej tzw. imperatyw kategoryczny Immanuela Kanta, żądający od jednostki takiego postępowania, aby mogło być ono prawem i wzorem dla innych ludzi. Pierwszą za przysłowem najczęstszą. Zyskała nawet swój kształt poetycki. Wybitny poeta angielski W. H. Auden, niestety, u nas prawie zupełnie nie znany, napisał w latach trzydziestych wiersz „Prawo to słone — twierdzą ogrodnicy”. Znajdujemy tam również inne, typowo relatywistyczne, stwierdzenia:

Prawo to mądrość starca —  
mówią starzy.  
Prawo się zawsze wszędzie  
zmienia.  
Ni złe, ni dobre, samo w sobie”.

Pointa wiersza jest zupełnie nieoczekiwana, ale to już nie należy do naszych rozważań. W każdym bądź razie relatywizm aksjologiczny został przedstawiony przez Audena dość wszechstronnie.

W ostatnim dziesięcioleciu, a może nawet i ćwierćwieczu, za dużo mieliśmy tego, praktycznego relatywizmu. Niby wszyscy byli równi, ale bez trudu znalazłoby się całe zastępy „równiejszych”. Stąd gwałtowna reakcja i późniejsza wiara w proste słowa, w imponderabilia, w to, że prawo będzie znaczyło prawo. Wiara nosząca w sobie wiele cech skrajnego idealizmu. Nie budźmy się — demokracja, równoprawność, egalitaryzm nie można zadek-

retować. Trzeba długo, cierpliwie i zmusić kształtować stosunki społeczne, aby słowa te zajaśniały pełnym blaskiem. W praktyce, a nie w deklaracjach czy sprawozdaniach. Te sprawy należą bowiem do praktyki i mówienie o nich nie powinno być czymś tak wstydlwym, jak publiczne rozprawianie o kopulacji.

O równoprawności, godności, właściwym traktowaniu innych ludzi, nasłuchiwałem się sporo. Ale żadne z tych arcysłusznnych twierdzeń nie wywarło na mnie takiego wrażenia, jak pogładowa lekcja demokracji, którą otrzymałem w pewnym flamandzkim miasteczku latem 1956 r. Do eleganckiego, drogiego, restauracji wchodził chłopka, ubrana w kilkanaście falbaniastych spódnic, bluzki z koronkami, czepiec. Żywy skansen czy ilustracja z floklorystycznego piśmka. A restauracja nie tyle belgijska, co międzynarodowa. Kelnerstwo — jak mawia znajomy poeta — umiędzynarodowione. Sprecha wyłącznie po francusku i angielsku. Chłopka siada przy stoliku. Podchodzi kelner. Pyta o coś po francusku. Kobieta odpowiada po flamandzku. Kelner zniknął. Zapewne zrozumiał, bo w tej okolicy wszyscy byli dwujęzyczni, tylko niektórzy udawali, że nie znają flamandzkiego. Kobieta wypija prawie całą karafkę jakiegoś firmowego napoju, czegoś w rodzaju wody mineralnej, zmieszanej z sokiem cytrynowym, wstaje. Oczywiście, nie płaci, gdyż napój był bezpłatny. Stał na każdym stoliku jako dodatek do normalnej konsumpcji. Duża marża z pewnością pozwalała właścicielom na taki „gest”. Ostatecznie i za to płacili konsumenci.

Dobrze, ale ta kobieta niczego nie zamawiała. Nie dała właścicielowi zarobić, kelner nie otrzymał napiw-

ku, bo i za co, skoro klientka niczego nie zamawiała. Mimo to odeszła, zegnana ukłonami w pas. Kelner traktował ją jak każdego innego gościa. Zaintrygowany całą sprawą, odbyłem dłuższą pogawędkę z restauratorem. Znal nawet nazwisko tej chłopki. Zaś życzliwe traktowanie wynikało ze zwyczajnego... wyrachowania. Prędzej czy później kobieta ta będzie chciała wyprawić wesele syna czy córki. I wtedy wybierze ten lokal, w którym dobrze ją potraktowano, gdy za darmo przechodziła się napić. Naturalnie, takie wesele kosztuje, a wtedy i wszystkie wypite karafki opłaca się tysiącokrotnie.

Nawet demokracja musi być umotywowana. Muszą zostać stworzone warunki, w których opłaca się postępowanie takie a nie inne. Nikt nie lubi bowiem demokracji dla demokracji. Taką wysmiewał już Arystofanes w „Zabach”. Prowadzi do głędnienia i demagogii, na której brak obecnie raczej nie narzekamy. Podejrzewam, że niezależnie od upodobań i składanych deklaracji większość zwolenników demokratycznych rządów, zapytana o motowy swego wyboru, podała by dość proste racje. Ludzie lubią, jak coś od nich zależy. I chętniej realizują bliskie sobie decyzje lub pomysły, których są współautorami. Z tego punktu widzenia demokracja jest potencjalnie bardziej efektywną i skuteczną formą rządzenia.

Demokracja się opłaca. Bardziej niż technokratyczne menażerstwo, czy zwiększanie aparatu kontroli. Jest najpilniejszą potrzebą, ale na wspólnej płaszczyźnie działania. Tej zaś nie służą jawne spory o kompetencje czy terminologię. Ujawnianie różnorodności stanowisk, wskazują na ich społeczny zasięg, a w konsekwencji — na priorytety... I znów napór aktualnych refleksji odsunął na dalszy plan rozważania o herbie Jastrzębiec alias Boleszczyc. Jak tu jednak pisać wyłącznie o historii, skoro wszyscy jesteśmy świadomi faktu, że dzień dzisiejszy ma równie historyczny wymiar.

STRYJEC

## realista

toczył z Wajdą Zbigniew Żalusi, były polemikami wyraźnie jałowym; publicysta ten starał się bowiem wykazać racjonalność bezrozumnych, w potocznej opinii, zdarzeń z naszej historii (Somosierra, Monte Cassino itp.), ograniczając się do sfery „techniczno-wojskowej”. Taki instrumentalny realizm nie dotyka instrumentów logiki tych zdarzeń — ogniw historii.

Niezależnie od znikomej wartości poznawczej wąskiego i dosłownego realizmu, nie przynosi on szczególnych pożytków także jako forma normatywnego przepisywania określonych sposobów postępowania. Przez wyostrowane ukazywanie warunków, ograniczeń i determinujących realiów zdarzeń się zabijają wyobraźnię, w której mieszczą się ideaty — gdy zaś nie stanie idealów, zetrą nam się różnice między bytem, jaki jest, i powinnością; ciężyć wtedy będzie wszystko, co istnieje, i to zaledwie z samej racji swego istnienia — czasami więc bardzo niewiele. O paraliżującej funkcji małego realizmu mówili, cytowany przez Bratkovskiego, Albert Einstein: „wszyscy wiedzą, że czegoś nie da się zrobić. I wtedy pojawia się ten jeden, który nie wie, że się nie da, i on właśnie to coś robi”. Zrobili to w Sierpniu robotnicy, nie wiedząc, że tak nie można; młody wiek pozbawił ich bowiem paraliżujących doświadczeń lat pięćdziesiątych. Niemożliwe stało się faktem.

W zbyt pochopnie tworzonych o-  
pożyczkach zdarza się, że wartości przypisywane jednemu stanowisku dadzą się dostrzec właśnie w obrębie stanowiska przeciwnego. Radykalny zwolennik romantyki powiadała się więc, że najbardziej praktyczne są dobre teorie. Epigonowi realistycznego rozsądku można natomiast wskazać, że istotnej racjonalności powinien szukać tam, gdzie jej zrazu nie widać — niechby to nawet znał romantycznym irracjonalizmem.

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI



Rysunek Antoniego Kowalskiego

bie istnieją, światami nadzwyczaj realnymi — lecz coś dziwnego powstrzymuje przez nazwaniem ich realistami. Łatwiej przechodzić przez gardło inne określenia, brzmiące cokolwiek oceniająco: metafizyk, idealista, irracjonalista czy fantasta; ktoś, kto żywi się urojeniami. Widać to wyraźnie w sztuce czy w literaturze. Tam właśnie obrazem czy powieścią realistyczną zwie się dzieła (dopiero później, przez potomnych ujrzałe jako „dzieła” za ledwie), które ukazują świat w sposób „lustrzany”, „wierny”, „prawdziwy”. Na antypodach tak pojętego realizmu będą więc baśnie, fantasmagoria czy utwór onirystyczny. A przecież można pomyśleć realizm w widzeniu świata u kubisty Picassa, prymitywisty Nikifora bądź nawet w bajce o Czerwonym Kapurku — wiedząc, że autorzy odzwiercślali swoje najbardziej realne światy. Trudno jednocześnie stwierdzić rzeczywistość, która nie byłaby każdorazowo czyjąś rzeczywistością.

Realizm w myśleniu i postępowaniu ma swoje, wyraźnie zaznaczone i wciąż żywe, miejsce w polskiej świadomości narodowej. Określał, jak zwykło się sądzić, poglądy pozytywistów, gdy zalecali rodakom, chcącym wybić się na niepodległość, rzetelną pracę w istniejących i uznanych za realne ograniczeniach. Mierzący zamiar stosownie do przewidywanych możliwości realista stawał w opozycji do „szaleńczej gorączki” romantyków, mierzących siły na zamiary. Pozytywistycznym realistą był Aleksander Wielopolski, gdy chciał godzić ograniczenia, jakie stwarzał carat, z niepodległo-

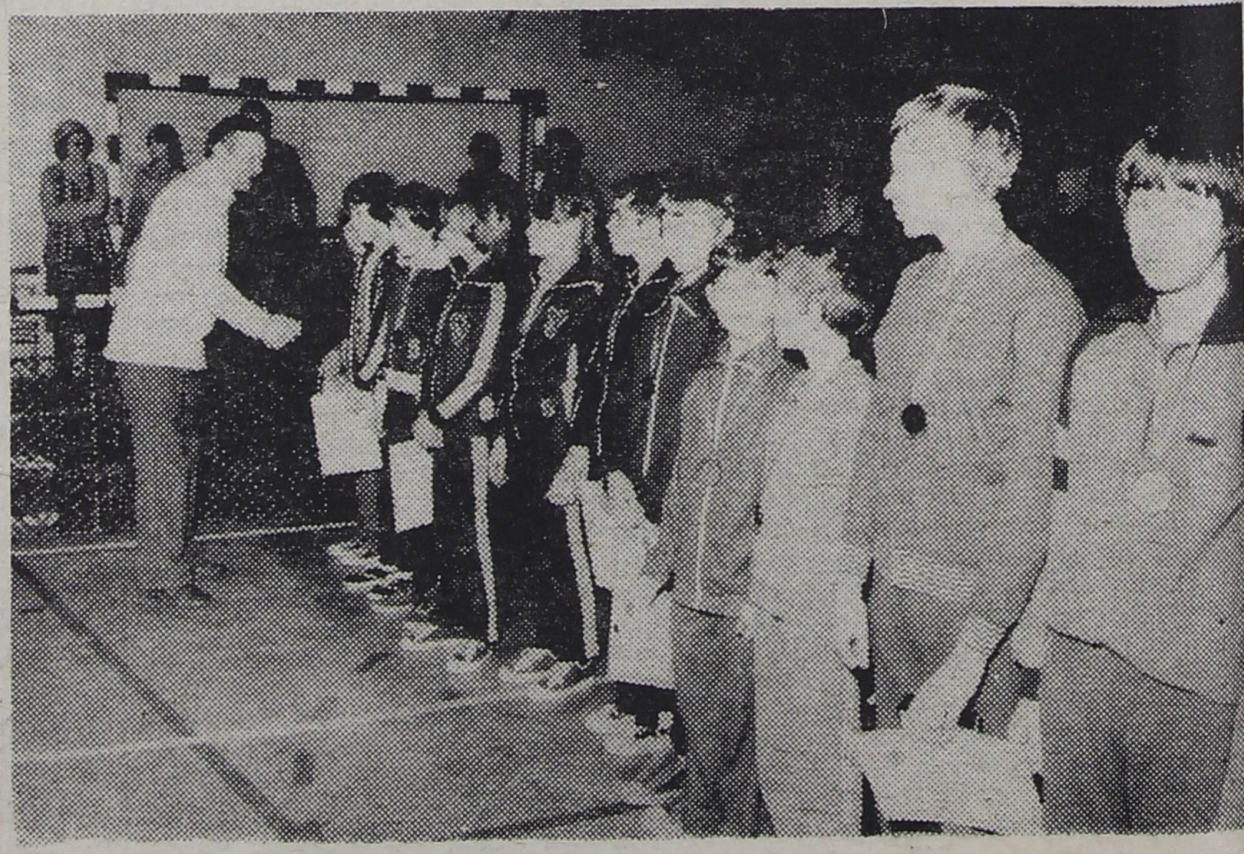
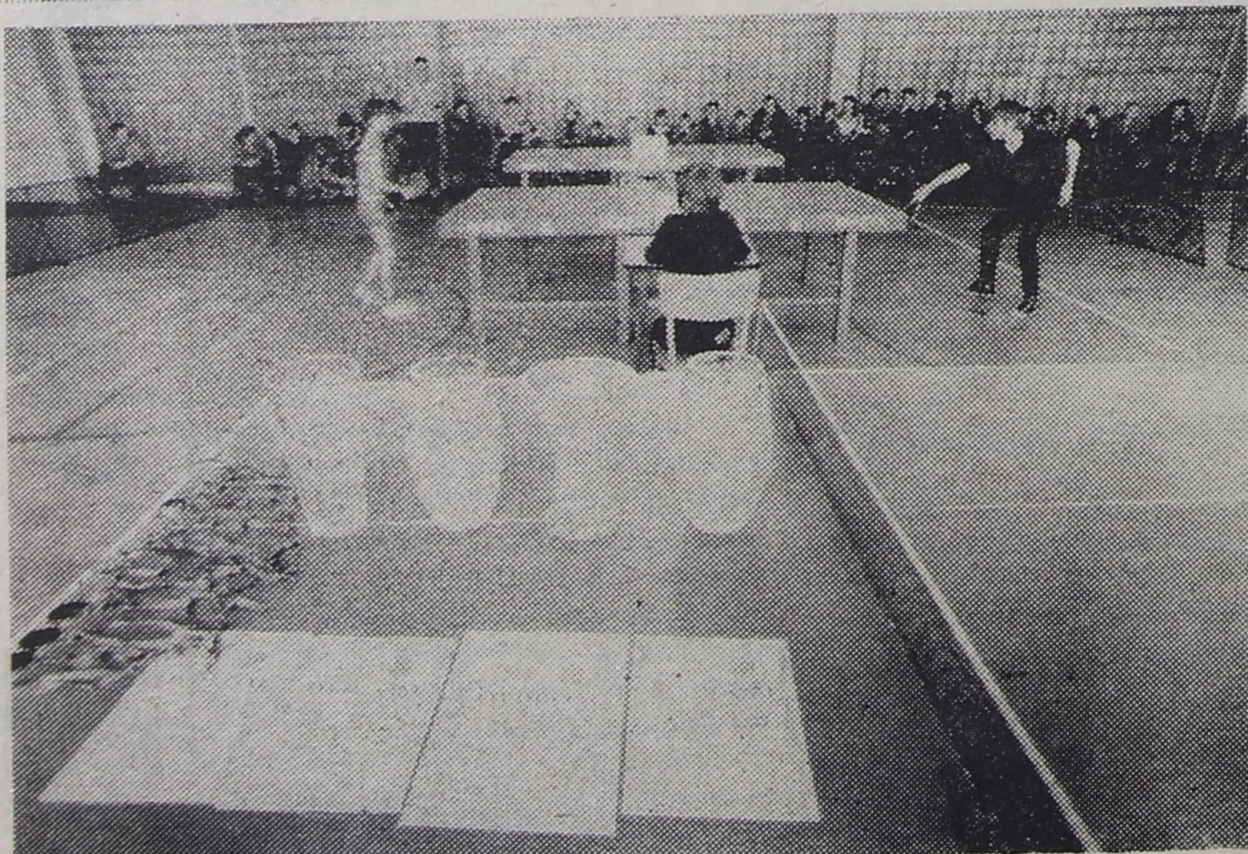
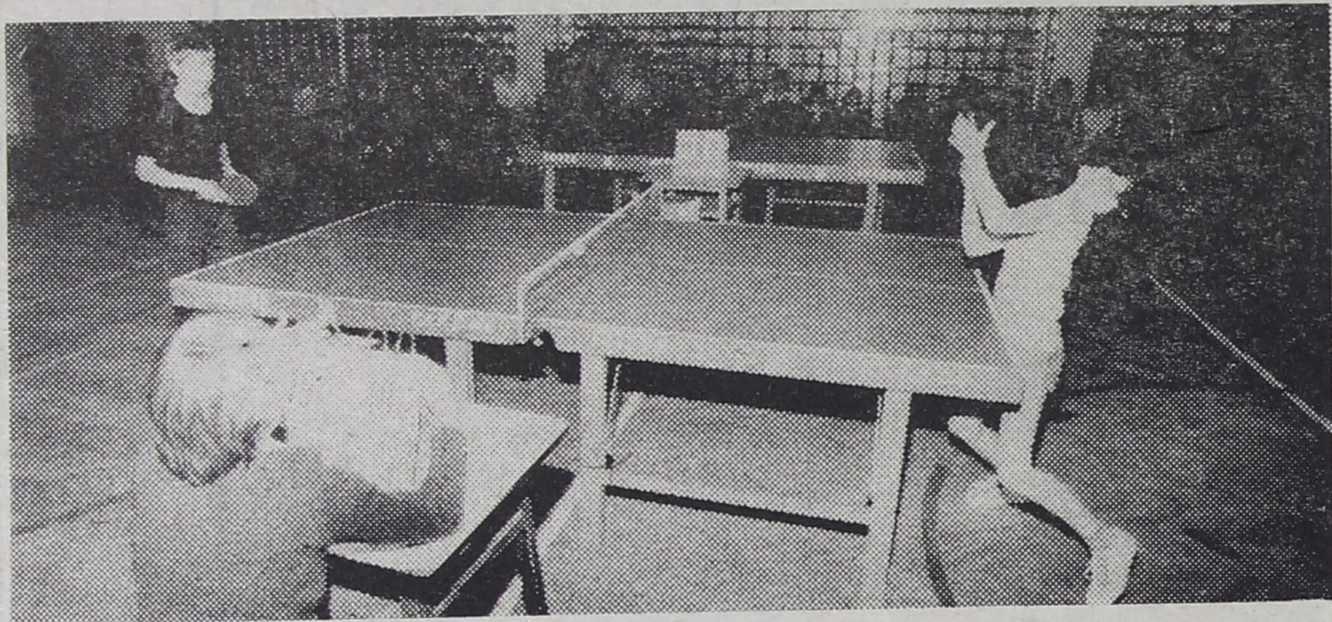
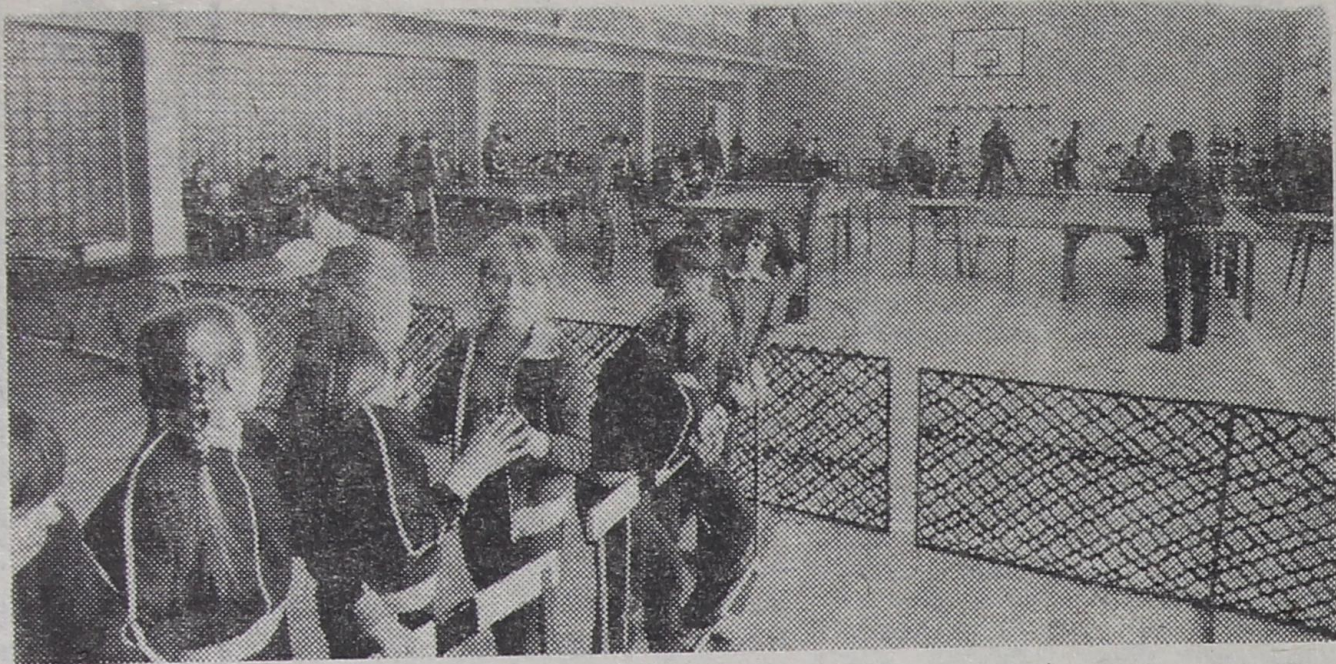
ścią, a w każdym razie z działaniami, jak mniemał, patriotycznymi: spolszczeniem oświaty, oczyszczaniem społeczeństwa itp. Ostro też negował radykalizm romantycznych „duchów”, „czerwonych”, którzy tworzyli zarys ideologii wyzwolenia w drodze powstania zbrojnego. Pytano później, kto — oredownicy szaleńczego zrywu czy kalkulujący Wielopolski — okazał się de facto większym fantastą; twierdzono wtedy, że utopijne były właśnie pomysły pozytywisty, chcącego godzić rzeczy niemożliwe do pogodzenia. Powiadomiono też, że ocenione pospieszenie szaleństwo gorączki romantycznej zawiera w sobie, gdy spojrzeć nań bez uprzedzeń i z pewnego oddalenia, wcale wyraźną logikę i jakoś szersze pojęty... realizm! Można podzielić zdziwienie Stefana Bratkovskiego, który w swej nowej książce nie może pojąć, w jaki sposób ugruntowała się legenda Wielopolskiego — „pragmatyka”, skoro myślenie tego człowieka nie zaowocowało jakimkolwiek efektem spośród zamierzonych. Przewartościując solidnie już utrwalone stereotypy — można jeszcze zauważyć, że wszystkie wydobywające, zdaniem części krytyki, nasz romantyczno-straszący omam świadomościowy utwory historiozoficzne, jak książki Łubieńskiego czy Mazowieckiego, także filmy Wajdy, starają się ujawnić jednak jakąś logikę, jakąś prawidłowość, dokończającą w trwaniu naszego nrodu. W tym sensie twórca ci, przynajmniej w swej warstwie opisowej, są bardziej „realistyczni” aniżeli niejedną z wąsko patrzących detalistów. Dlatego też polemiki, jakie











# wielka gra

Z ROZGRYWEK  
FINAŁOWYCH  
O PUCHAR  
„KONTAKTÓW”

Oklaski przebrzmiały, medale zabłysły na ścianach, puchary poszły do szkół, a emocje ucichły. Jeszcze raz przeżyjmy finał wielkiej gry małych mistrzów tenisa stołowego. Ci, którym szczęście nie dopisało, niech szlifują talenty do drugiego, jesienne-go turnieju o puchar „Kontaktów”.

**Fot. GABOR  
LÖRINCZY**

# małych mistrzów





12.03.1981

TV

18.03.1981

CZWARTEK  
PROGRAM I

12 MARCA 1981 R.

6.00. TTR, RTSS — chemia, sem. II.  
6.30. TTR, RTSS — biologia, sem. II.  
8.10. Zoologia, kl. VII.  
9.00. Praca — technika, kl. II.  
9.55. Język polski, kl. VII.  
12.50. Język polski, kl. III—IV lic.  
13.30. TTR, RTSS — wskazówki metodyczne, sem. IV.  
14.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.

14.30. Telewizja w sprawie miliardów.  
15.15. „Turniej Zastępowych”.  
16.15. Dziennik Telewizyjny.  
16.30. Czwartek TDC, m.in.: „Był sobie człowiek”.

17.30. Magazyn motoryzacyjny.  
17.55. Telewizja Młodych — CDN: „Bezrobotni na etatach”.  
18.20. Patrol — „Z księgi żołnierskiej chwaly”.

18.50. Dobranoc.  
19.00. Sonda — „Fatamorgana”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Hotel pod martwym alpinistą” — film kryminalny.  
21.30. Pegaz.  
22.20. Dziennik Telewizyjny.  
22.35. Mózg — „Zwierciadło duszy”.

## PROGRAM II

10.00. Sonda — „Fatamorgana”.  
10.30. Magazyn motoryzacyjny.  
10.55. Kosmos 1981.  
17.30. Kosmos 1981.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. NURT — pedagogika.  
20.40. NURT — psychologia.  
21.10. 24 Godziny.  
21.20. Kosmos 1981.  
22.40. NURT — matematyka.

PIĄTEK  
PROGRAM I

13 MARCA 1981 R.

6.00. TTR, RTSS — wskazówki metodyczne, sem. IV.  
6.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.  
8.10. Geografia, kl. VII.  
13.30. TTR — uprawa roślin, sem. II.  
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.

15.20. NURT — język polski.  
16.15. Dziennik Telewizyjny.  
16.30. „Kółko graniaste”.  
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny”.  
17.20. Test.  
17.40. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
18.20. „Wykrzykniki” — program satyryczny.

18.40. Rolnicze rozmowy.  
18.50. Dobranoc.  
19.00. Telewizja Młodych — Lista przebojów kłaskowych.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Jak to dziewczyna” — piosenki Stefana Rembowski.

20.50. „Listy o gospodarce”.  
21.35. „Zapraszamy do nas — Łoża 44” — Studenckie Bractwo Satyryczne.  
22.30. Dziennik Telewizyjny.  
22.45. „Tygrys” — jugosłowiański film fabularny.

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

PROGRAM II  
10.00. „Pod jednym dachem” (10) — „Kaprin — stacja wędkarska”.  
10.45. „Uśmiech spod parasola”.  
11.15. Klub Jazzowy Studia Gama.  
17.10. Kino TDC: „Dick Turpin” (1) — „Wyrok śmierci”.  
17.35. Klub Jazzowy Studia Gama.  
18.15. Małe Kino: „Wiklinowy koszyk” i „Młyn” w reż. Mirosława Kijowicza.  
18.35. Spotkania literackie — „Fudalo- we bajanie”.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Nieznani bohaterowie” (2) — film sensacyjny.  
21.10. „Uśmiech spod parasola”.  
21.40. 24 Godziny.  
21.50. „Mówić nie mówić” — „Listy do nas”.  
22.25. „To także teatr” — sylwetka Klemensa Szaniawskiego.  
22.55. Język francuski (21).

16.00. Studio Sport.

17.25. „Przeboje mistrzów” — program Janusza Cegieli.

18.10. „Mira” — film dokumentalny.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. Muzyczna Poczta: „Alex Band” — program rozrywkowy.21.05. „Spotkania w drodze”.  
21.30. „Jasnie pan Nikt” — śpiewają studenci krakowskiej PWST.22.00. „Fałszywe pieniądze” — reportaż filmowy.  
22.25. Rozrywka Studia 2.

22.45. „Sherlock Holmes i inni” — „Przestępca zbiegł do Francji”.

NIEDZIELA 15 MARCA 1981 R.

## PROGRAM I

6.10. TTR — uprawa roślin, sem. IV.

6.40. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.

7.20. TTR, RTSS — nasze spotkania.  
7.40. Nowoczesność w domu i zagrodzie.  
8.20. „Telewizjada”.  
9.00. Teleranek, m.in. „Rodzina Leśniewskich”.10.20. Antena.  
10.50. „Ginący świat” — „Wielka Mo- ca”.11.30. „Gra o 60 tysięcy” — program Redakcji Rolnej.  
12.00. Dziennik Telewizyjny.12.20. „Piekne głosy” — Krystyna Szostek-Radkowska.  
13.10. „Piorkiem i węglem”.  
13.35. Bajki pana Perrault.14.40. Telewizyjny Koncert Życzeń.  
15.25. „W świecie dzikich zwierząt” — „Ostrygojad”.  
15.50. Monitor Sejmowy.16.20. Teatr Telewizji — Terence Rattigan: „Głębokie błękitne morze” w reż. Macieja Englerta.  
18.00. Tele-Echo.19.00. Wieczorynka.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. „Anna Karenina” (8).  
21.10. Sportowa Niedziela.

21.55. „Co dalej, laureacie” — program Henryka Czyża.

## PROGRAM II

9.50. „Kolobrzeg — marzec 1945”.  
10.20. „Misja” (1) — polski film sensacyjny.11.20. Przeboje tygodnia.  
12.20. Popołudnie Fauny i Flory.  
13.10. Teatr Telewizji — Barrie Keeffe: „Bądź mi opoka”.14.20. „Fleur Lafontaine” (1) — film obyczajowy NRD.  
16.00. Sportowa Niedziela.18.30. Wielka Gra.  
19.30. Dziennik Telewizyjny.  
20.10. Old Jazz Miting 81 — koncert finałowy.

21.55. W Starym Kinie: „Rudzielec” francuski film fabularny.

PONIEDZIAŁEK 16 MARCA 1981 R.

## PROGRAM I

13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. II.

14.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.

15.20. NURT — praca — technika, kl. IV.

16.15. Dziennik Telewizyjny.

16.30. Zwierzyniec.

16.50. Klinika Zdrowego Człowieka.

17.15. „Cztery pancerni i pies” (9) — „Zamiana”.

18.15. Impulsy — magazyn spraw pracowniczych.

18.40. Rolnicze rozmowy.

18.50. Dobranoc.

19.00. Echa stadionów.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.10. Teatr Telewizji — Stanisław Wypiński: „Wesele” w reż. Jana Kulczyńskiego.

22.10. Dziennik Telewizyjny.

22.25. Horyzont — „Czy istnieją Prusy”.

22.55. Raport w sprawie alkoholizmu (3).

## PROGRAM II

10.00. „Okno zabite deskami” — polski film sensacyjny w reż. Janusza Majewskiego.

10.30. Klinika Zdrowego Człowieka.

10.50. Studio Bis.

17.00. Studio Bis.

22.30. „Okno zabite deskami” — polski film sensacyjny.

## WTOREK 17 MARCA 1981 R.

## PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, sem. II.

6.30. TTR, RTSS — matematyka, sem. II.

12.50. Język polski, kl. IV lic.

13.30. TTR, RTSS — język polski, sem. IV.

14.00. TTR, RTSS — matematyka, sem. IV.

14.30. Telewizja w sprawie miliardów.

16.15. Dziennik Telewizyjny.

16.30. Telewizyjny Klub Seniora.

16.55. Polska Kronika Filmowa.

17.25. „Struś Pędziwiatr przedstawia”.  
17.45. „Malarze ze Starówki” — film dokumentalny.

17.55. Telewizja Młodych — „Młoda wieś” (1).

18.35. Lekarz radzi — „Przed zawalem”.

18.50. Dobranoc.

19.00. Skarbiec.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

20.10. Filmoteka Arcydziel: „Czarny Piotruś” — czesłowska komedia obyczajowa w reż. Miłocha Formana.

21.45. „Czy możemy się wyżywić?”.

22.15. Dziennik Telewizyjny.

22.30. „Osobowy 19.80” — program satyryczny.

## PROGRAM II

10.00. Skarbiec.

10.35. Dom i My.

10.55. „Mój koncert” — Kalina Jedrusik.

11.40. Lekarz radzi — „Przed zawalem”.



POKUSY